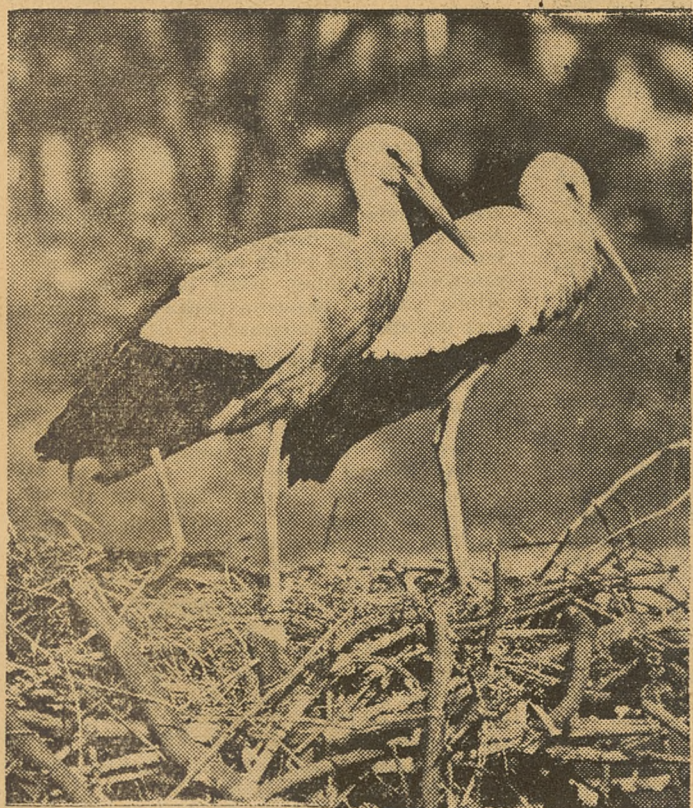
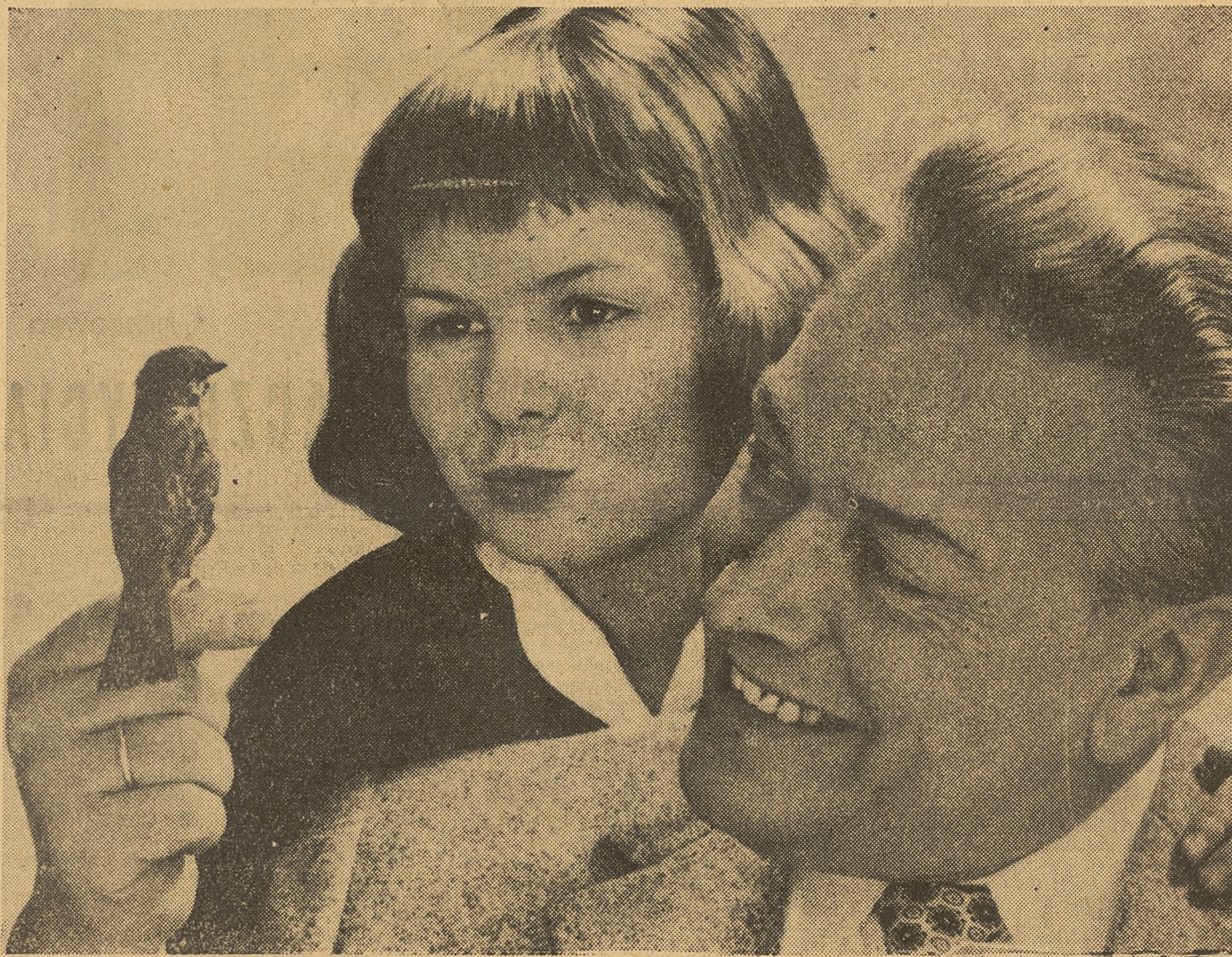


zdarzenia

KRAKÓW 15 III 1959 r. ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY GAZETY KRAKOWSKIEJ Nr 11 (97) CENA ZŁ 1.50



PRZYLECIAŁY WIOSENNE PTAKI



NASTĘPNY PODWÓJNY NUMER „ZDARZENIA” BĘDZIE JUŻ NUMEREM ŚWIĄTECZNYM I UKAŻE SIĘ NIE W NAJBLIŻSZY PIĄTEK, LECZ W ŚRODĘ DNIA 25. III. BR.

NAJWAŻNIEJSZE ZDARZENIE

III ZJAZD PZPR

Najważniejszym zdarzeniem w kraju jest trwający III Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, omawiający najżywniejsze dla naszego narodu problemy teraźniejszości oraz bliższej i dalszej przyszłości. Publikujemy pierwszą serię zdjęć nadesłanych nam przez CAF. Zagadnienia Zjazdu, którymi dziś żyje całe społeczeństwo polskie, zostaną omówione w kolejnych numerach naszego pisma.



W imieniu delegacji Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego III Zjazd wita N. G. Ignatow — członek Prezydium KC i sekretarz KC KPZR.



W imieniu delegacji Komunistycznej Partii Chin III Zjazd wita wiceprzewodniczący KP Chin Czu-Teh.



Zjazd wita przewodniczący delegacji Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec, członek Biura Politycznego SED Herman Mattern.

ZDARZENIA TYGODNIA

NOWE POSUNIĘCIA ZSRR

ZSRR a szczególnie przywódca Rządu i Partii N. S. Chruszczow wykazuje w ostatnim okresie olbrzymią ruchliwość. Nowe propozycje i szereg spotkań stworzyły nową sytuację na arenie międzynarodowej. ZSRR zaproponował spotkanie ministrów spraw zagranicznych i konferencję wielkiej czwórki z udziałem Polski i CSR. W kilka dni potem Chruszczow sugeruje przesunięcie terminu 27 maja w sprawie Berlina, jeśli Zachód okaże gotowość do rokowań. W czasie swego pobytu w Berlinie N. S. Chruszczow spotkał się z przewodniczącym Zarządu Głównego SPD Erichem Ollenhauerem. W rozmowie poruszono sprawy zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami, statusu Berlina Zach., likwidacji reżimu okupacyjnego w Berlinie Zach.

MACMILLAN W PARYŻU

Premier brytyjski Macmillan w towarzystwie ministra spraw zagranicznych Lloyda przybył do Paryża, gdzie odbył szereg rozmów z kierownictwem rządu Francji. Macmillan poinformował o swej podróży do ZSRR i przedstawił poglądy brytyjskie na sprawę rokowań ze Wschodem.

AMBASADA USA W BOLIWII NA WYGNANIU

W amerykańskim piśmie Time ukazał się artykuł stwierdzający, że jednym z rozwiązań trudności boliwijskich jest likwidacja Bolii i podział jej między sąsiadów. Wzburzone tym artykułem tłumy zaatakowały ambasadę amerykańską w La Paz, stolicy Bolii. Budynek obrzucono kamieniami, wybijając szyby i podpalono samochody ambasady. Personel ambasady pod osłoną policji umknął w okolice miasta, gdzie ukrywa się.

WIOSENNE TARGI W POZNANIU OTWARTE

Wicepremier Jaroszewicz i Minister Handlu Lesz dokonali otwarcia Wiosennych Targów w Poznaniu. Na 4 km² prezentuje swoje wyroby 2.500 wystawców z kraju. Po raz pierwszy znaczny udział bierze kluczowy przemysł lekki.

„NOWE DROGI”

W Częstochowie oddano do użytku nowowytbudowaną linię tramwajową o długości 7,5 km. W Leszczynach koło Rybnika powstanie pierwsza w świecie kopalnia całkowicie zhydromechanizowana.

NIE OPLACA SIĘ

W Katowicach rozpoczął się pierwszy w Polsce proces o nadużycia gospodarcze przeprowadzony w trybie doraźnym. Oskarżonym jest Piotr Piół vel Ziolkowski, który dokonał malwersacji na kwotę miliona zł.

ZBRODNIARZ WOJENNY

E. KOCH

SKAZANY NA KARĘ ŚMIERCI

Sąd Wojewódzki w Warszawie ogłosił wyrok skazujący znanego zbrodniarza wojennego Ericha Kocha na karę śmierci. Koch został uznany przez Sąd za winnego łamania elementarnych prawnych i moralnych zasad współżycia ludzkości, brania udziału w dokonywaniu zbrodni itp.

NAJKRÓCEJ I NAJCIĘKAWIEJ

Premier ZSRR N. S. Chruszczow w czasie pobytu na Targach w Lipsku odwiedził polski pawilon interesując się najbardziej polskimi tokarkami automatycznymi.

2 00 tysięcy Cypryckich witato arcybiskupa Makariosa kiedy po 3-letnim wygnaniu powrócił do stolicy Cypru, Nikozji.

Na Syberii grasowała szajka złodziei złota, działająca na tatarskich polach złoto-nych. Złodzieje, ich agenci oraz niefortunni nabywcy złota otrzymali wyroki od 15 — 20 lat więzienia.

Na ostatnim plenum KC Komsomołu postawiono przed młodzieżą zadanie założenia na obszarze 250 tys. ha nowych sadów i winnic oraz zadrzewienia autostrad Moskwa—Mińsk—Brześć i Charków—Ordżonikidze.

W jednym z zeszłorocznych przemówień N. S. Chruszczow wezwał komunistów do hodowli królików, co pomoże w walce o prześcignięcie USA w produkcji mięsa na głowę ludności. W odpowiedzi na apel w samej Republice Tatarskiej powstało 800 komsomolskich farm króliczych.

Ze względu na zobowiązania zjazdowym skrócono czas budowy wielkiego gazociągu Śląsk—Łódź o 4 miesiące i oddano go do eksploatacji, co pozwoliło na przyłączenie do sieci gazowej 6 tys. mieszkań łódzkich.

Ostatnio zdarzyła się istna seria katastrof. W Meksyku pociąg towarowy wpadł na osobowy; zginęło 11 osób a 60 odniosło rany. W Afryce Południowej autokar wpadł do głębokiego wąwozu, na skutek czego zginęło 15 osób a 30 odniosło rany. Samolot pasażerski uległ katastrofie w Nikaragui. Spośród 18 pasażerów uratowało się tylko 4. W domu poprawczym dla młodzieży murzyńskiej w Little Rock wybuchł pożar. 21 chłopców zginęło w płomieniach.

27-letni Walenty Morawiec kierownik sklepu MHD w Świętochłowicach był zapalonym graczem w Toto-Lotka. Nie dysponując pieniędzmi podbił systematycznie z kasy sklepu pieniądze aż do kwoty 65 tys. Sąd skazał młodego na 5 lat więzienia i konfiskatę majątku osobistego.

Feliks Mielczarek i Zygmunt Nowopolski sprawcy napadu na plebanie w Miedźnie, gdzie zamordowali 2 kobiety i pobili proboszcza zostali skazani na karę śmierci.

STATYSTYKA

Kiedy piszemy o perspektywach gospodarczych Polski na najbliższe siedmioletnie, każdy z czytelników szuka tam przede wszystkim odpowiedzi na pytanie, co on sam na tym zyska, czy i w jakim stopniu poprawią się warunki bytu jego oraz jego rodziny. A więc czyniąc zadość tej ciekawości, przytoczymy dzisiaj parę cyfr ilustrujących ten problem. Zaczniemy od podstawowych artykułów spożywczych.

Cukier: w r. 1937 na jednego mieszkańca przypadało u nas 13,3 kg tego artykułu. W roku 1957 już 26,5 kg. Natomiast w r. 1965 — spożywać będziemy przeciętnie 34 kg. Dla porównania: w r. 1957 spożycie cukru w przeliczeniu na jednego mieszkańca przedstawiało się za granicą następująco: Wielka Brytania 49 kg, NRF — 28 kg, Francja — 23 kg, Czechosłowacja — 44,4 kg.

A teraz mięso i mleko: w r. 1957 — spożywalimy w przeliczeniu na jednego mieszkańca 39,4 kg mięsa, zaś w r. 1965 spożycie to wzrosło do 49 kg. Dla porównania: w r. 1957 analogiczne cyfry spożycia dla Anglii wynoszą 69 kg, dla NRF — 50 kg, dla Czechosłowacji — 49 kg, dla Francji — 78 kg.

W r. 1957 w przeliczeniu na jednego mieszkańca spożywalimy mleka razem z przetworami mlecznymi 347 litrów, zaś w 1965 r. cyfra ta powinna wynosić 420 litrów. I znów dla porównania: w r. 1957 spożycie mleka wraz z przetworami na jednego mieszkańca W. Brytanii wynosiło 202

litry, na jednego mieszkańca NRF — 170 litrów, Francji — 167 l., Czechosłowacji — 154 l.

A jak będzie się przedstawiała sytuacja rynkowa w dziedzinie zaopatrzenia w przedzie bawełnianą, wełnianą, włókna sztuczne i syntetyczne. Otóż jeśli w r. 1937 produkowaliśmy w tej dziedzinie znowu w przeliczeniu na jednego mieszkańca 3,5 kg przedzdy, zaś w r. 1957 — 8,4 to w r. 1965 cyfra ta wyniesie 11,9 kg. Równocześnie wartość przypominie, że w r. 1957 Anglia produkowała w przeliczeniu na jednego mieszkańca 16 kg przedzdy, NRF — 14,9 kg, Francja — 13,7 kg, Czechosłowacja — 12,1 kg, Włochy — 9,6 kg.

ZDARZENIA

Katedry polonistyki w NRF

Katedry sławistyki znajdują się w NRF na uniwersytecie monachijskim, getyńskim, bońskim, münsterskim, mogunckim, hamburskim, frankfurckim, kolonjskim i berlińskim. Większość seminarów sławistycznych ma co najmniej polskie lektory. Kolonia i Monachium mają szczególnie rozwinięte dyscypliny polonistyczne.

Wybuchowa sytuacja

Prezydent Bolii, 44-letni Herman Siles Zuazo w szarym dyndku otoczonym murami La Paz (11.993 stóp ponad poziom morza) przyznał: „Sytuacja jest krytyczna i wybuchowa”. (TIME).

Ponad możliwości

Stany Zjednoczone zmuszone zostały do objęcia przodującej roli na świecie, zanim były do tego naprawdę gotowe. Amerykanie potrzebują jakiegoś wstępnego wykształcenia, zanim wyśle się ich za granicę. (ANDRADE, min. spraw zagr. Bolii).

Zbankrutowani politycy

Nie wyobrażam sobie, by politycy ci mogli odzyskać kredyt osobistego zaufania. (Z. art. J. NORWIDA — emigracyjnego działacza ze Sztokholmu o politykach emigracyjnych).

KRAKOWSKIE ZDARZENIA

BALONY

Jak nam podają do wiadomości, podczas tegorocznego Festiwalu Sztuki Dni Krakowa ukażą się nad miastem — balony. W charakterze dekoracji. A dotąd to było całkiem inaczej — i dużo prościej. Organizatorzy Dni zwyczajnie traktowali ludzi pod względem imprezowym, jako... tzw. balony.

SZEROKI GEST

Prześliczne neonezujące Domy Mody w Krakowie — zapraszają do swoich wnętrz lśniące nowoczesności klienta. No cóż — błyszczące neony na wierzchu, a pod spodem szara rzeczywistość. Modne reklamy i nie modne n. spodnie. Szerokie, jak zbył szeroki gest reklamarski. Bo Kraków, to przecież miasto marnarzy i leży nad morzem! Nad morzem niemyślenia... BOB

Mgr STRATOSFER ma głos

„Za wcześniej, kwiatku, za wcześniej! Jeszcze północ mroźne dmucha...” Powyższy cytat mógłby posłużyć za motto do dzisiejszej rozmowy o pogodzie. Po nadzwyczajnym ociepleniu, które zawiązało do nas przed kilku dniami, znów „północ dmuchnęła” chłodem.

Nad południowym Bałtykiem rozbudował się silny ośrodek wyżowy, który obiał swoim wpływem całą Skandynawię, zachodnią część Rosji i Europę środkową. Do Polski napłynęły masy powietrza polarno-kontynentalnego. Marcowe słońce wspomaga nas dzielnie, ale nie może zapobiec spadkowi temperatury, który utrzyma się przez kilka dni. Noca na skutek wypromieniowania wystąpi przemrozek — nawet do —5 st. C, dzięki słonecznej aurze, temperatura około +5 st. C, z tendencją stopniowej wyżki. Duże nasłonecznienie sprzyja w nadchodzącym tygodniu opalaniu twarzy nawet bez wyjazdu w góry.

KUPIĆ SPRZEDAĆ

Mowa oczywiście o wiosennych Targach Krajowych, które otwarte zostały — jak wiadomo — 8 bm. (będą trwać 10 dni). A oto relacja naszego przedstawiciela z Targów zawarta w kilku pytaniach i odpowiedziach:

KTO WYSTAWIA NA TARGACH?

— 2200 wystawców — producentów kluczowych, terenowych, spółdzielczych i prywatnych, częściowo — przedsiębiorstwa hurtowe. Oferują oni handlowi towary o łącz-

nej wartości ok. 15 miliardów zł. Podczas pierwszych Targów Krajowych — na wiosnę ub. roku wartość oferowanych towarów wyniosła 2,5 miliardów złotych, w jesieni — ok. 8 miliardów. Obecne Targi są więc największe!

KTO HANDLUJE NA TARGACH?

— Podobnie jak na Targach Międzynarodowych wystawcy mogą sprzedawać przedstawicielom polskich central importowo-eksportowych, na Targach Krajowych wystawcy sprzedają przedstawicielom handlu hurtowego i detalicznego.

CZY TO ZNACZY, ŻE „ZWYCZAJNY CZŁOWIEK” NIE MOŻE NA TARGACH KUPIĆ NIE MOŻE?

— Przy Targach zorganizowany jest przez polski handel kiersz. Z atrakcyjnych artykułów można było w ub. poniedziałek dostać ręczniki frote i buty „calypso”. Poza tym bez cudów.

KTORE Z WYSTAWIONYCH TOWARÓW NAJBARDZIEJ SIĘ PODOBAJĄ?

— Meble! Nareszcie nasz

przemysł pokazał, że potrafi produkować nie tylko bambetle. Wystawione na Targach wzory są nowoczesne w formie, w pięknych pastelowych kolorach. Kilka kombinacji plastykowo-drewnianych. Przemysł chemiczny pokazał nawet meble w całości wykonane z niepalnej masy plastycznej. Oby tylko jak najszybciej...

CO NAJMNIEJ PODOBAŁO SIĘ NA TARGACH?

— Niezbyt wielka troskliwość niektórych wystawców, aby istotnie pokazać godne tego wzory, a także to, że wśród eksponatów przemysłu lekkiego nie było męskich spodni bez mankietów. Trzeba nadać z modą!

JAKA JEST TWOJA OGÓLNA UWAGA O TARGACH?

Ogólnie widać wyraźny postęp. Handel staje się w coraz większym stopniu inspiratorem produkcji. Inna rzecz, że nie zawsze to jeszcze dobrze robić potrafi.

CZEGO CHCIAŁBYŚ MIEC WIĘCEJ NA TARGACH?

— Pieniądzy.



A. PIOTROWSKI

BCHDAN DROZDOWSKI

Mówi się, że podróż kształca. I mówi się słusznie. Człowiek mimo woli obserwuje, porównuje, martwi się, gdy dochodzi do wniosku, że w jego ojczystym kraju nie ma tego i owego, ludzie nie potrafia szanować wspólnego dobra, wspólnych „drobnych ułatwień”, o których dziś chciałbym pomówić. Kiedy byłem w Związku Radzieckim — uderzyła mnie czystość miast. Czystość tak absolutna, że aż niewiarygodna. Ale po to, żeby było czysto — człowiek nie może śmieć. Żeby zaś nie śmieć — trzeba wielu koszy. W miastach ZSRR kosze stały co kilka godzin, a jeźdźce myły i szorowane przez nieustannie kursujące samochody MPO. W Polsce jest brudno i nie ma koszy, natomiast różne rady miejskie rozbijają się za neonami. W Wałbrzychu podobno mają zbudować neon za pół miliona, z niesłychanej ważności napisem: Wałbrzych — miasto górników. — Zdumiewające! Wałbrzych nie może być uznany za wzorowe pod względem czystości miasto, ale koszy się nie kupi, bo podobno „są trudności z wyprodukowaniem”. Kiedyś pragnąłem w Krakowie wrzucić jakiś papier do śmietnika — i wlokłem go kilometr — w końcu cisnąłem ze wstrętem na jezdnię. Ale współzawodniczym z Gdańskiem i władze miejskie się bardzo cieszą, że produkujemy...

W swoim czasie uruchomiono, m. in. w Nowej Hucie, punkty wypożyczania urządzeń gospodarstwa domowego, z pralkami, odkurzacami i serwisami włączając. Pralki szybko diabli wzięli, ludzie przeciw surowi, często po raz pierwszy uruchamiali tę nieskomplikowaną maszynę, coż dziwnego, że dziś już nie ma pralek? Widziałem w Londynie inną instytucję podobnego rodzaju: ale pralek się nie wypożycza do domu, nie taska, nie obija, nie knoci. Pralki stoją długim szeregiem w specjalnym punkcie usługowym i tam, na miejscu, można przyjąć z brudną bielizną, opłacić i cierpliwie sobie czytać gazetę, gdy pralka pierze. Jeden człowiek obsługuje cały interes, pralki trwają tam latami. Dlatego może w Londynie nie ma zbyt wiele ruhu na te urządzenia: po co kupować, kiedy za parę szylingów można wyprać tak samo?

Gospodynie angielskie zostały zaopatrzone przez sprytnych „ułatwaczy życia” w koszycki do zakupów, które wyglądają jak następujące: w koszyczek jest wpleciona laska i oprzyrządowane dwa kołeczka. Przedmiot jest lekki, łatwy do manewrowania i zupełnie eliminujący konieczność dzwigania wielokilogramowych zakupów. Kołeczka się kręcą, pani trzyma za laskę i spacerkiem plotkuje z sąsiadką.

Podobne urządzenie widziałem przy walizkach. Również — dwa paseczki, dwa winikielki, dwa kołeczka i idzie sobie pan, wcale nie sapie, trzyma za uszy dwie kolosalne walizy, a one sobie za nim jadą na kołeczkach. W domu odpina się paseczki i kółka chowa

UŁATWIAJĄCE ŻYCIE

w szafie. Coż za prosta sprawa i jakie praktyczne! Gdyby nasze spółdzielnie pracy zechciały pokreślić głową i wprowadzić na rynek takie urządzenia!

Jest wszakże jedno, którego szczególnie zdroszczę Anglikom, a mianowicie helmy korkowe dla motocyklistów. W Szwecji nie wolno wsiąść na motor bez takiego helmu. W Anglii ogromna większość motorzystów jeździ w hełmach, także kobiety, ale wielu jest zapaleńców, którzy przez otwarty rok — wariują z gołymi głowami. Wszyscy mają przeziębione zatoki czołowe (tzw. hajmory), wielu szybko głuchnie, ale fason jest. W ogóle Angliacy lubią się „hartować”. Kilkuletnie brzdące i starsi skauci nawet w zimie paradują z odkrytymi kolanami. U dziewcząt kończy się zazwyczaj tragicznie: do końca życia miewają potem sine kończyny. Ale to nawiasem. Wracajmy do hełmów. Statystyka wykazała, że większość śmiertelnych wypadków motocyklowych spowodowana była brakiem osłony głowy. Kontuzje kończyn i tułowia zawsze bywają mniej niebezpieczne, niż kontuzja czaszki. Dlatego warto poprosić Komendę Główną MO, aby wydała rozporządzenie o konieczności przywdziewania hełmów — dla wszystkich motocyklistów. Tylko to bowiem może spowodować rozpoczęcie produkcji hełmów — masowej. Pojawiały się one sporadycznie w niektórych sklepach sportowych w cenie ponad 100 złotych. Według mnie cena może być wyższa, ale i jakość hełmów musi być „gwarantowana”. W Anglii hełm kosztuje 2—2,5 funta, jest zrobiony z grubego korka osadzonego w mocnej pokrywie skórzanej. Hełm posiada daszek i osłonę uszu — zapinaną paskiem pod brodą. Jest ogromnie wytrzymały.

Jeśli już jesteśmy przy motorach, powiem, że trzeba zazdrościć Anglikom jeszcze jednego, a mianowicie AA. Jest to organizacja samochodowiczów, do której przynależność daje członkowi opiekę nad maszyną i bezpłatny drobny remont na trasie — w każdym zakątku kraju. Budki telefoniczne przy szosach, dyżurni mechanicy w punktach naprawczych, kontrola motorowa, która saltuje wszystkie pojazdy z nielowanymi literami AA (czytaj: „ej-jej”, co znaczy chyba „Automobil-Association” lub coś w tym rodzaju). Pawien Anglik, który był w ub. roku w Polsce samochodem z silnikiem Diesla firmy Perkins — narzekał, że nie mógł nigdzie kupić oleju silnikowego, gdy mu zabrakło, i że cudem wyjechał od jakiegoś... traktorzysty. „Przydałoby się wam takie, jak u nas „ej-jej”.

Gdyby zaistniało u nas „automaty uliczne” z papierosami czy czekoladkami — zostałyby w ciągu tygodnia rozbite i obrabowane przez tych samych dzentelmenów, którzy zabawiają się niszczeniem budki telefonicznej. Tysiąc uczciwych Polaków przechodziłby obok jednego łobuza, a potem cież pada na wszystkich. Rozedrzyjmy tę kurtynę cienia, obywateli!

Z PARÓWKA NA PATYCZKU

Dwa razy do roku Lipsk koncentruje na sobie uwagę całego świata; jesienne i wiosenne targi należą do największych tego rodzaju imprez gospodarczych. Szczególną rolę odgrywają one we wzajemnych kontaktach pomiędzy Wschodem a Zachodem, zwłaszcza pomiędzy Niemiecką Republiką Demokratyczną a Niemiecką Republiką Federalną. Tegoroczne Targi mają charakter wielkiego przeglądu osiągnięć w zakresie techniki, maszyn i urządzeń przemysłowych. Jednym z głównych wystawców jest Polska. Zgodnie ze wszystkimi znakami „na niebie i ziemi”, Targi Lipskie staną się dla nas poważnym krokiem do wzmocnienia naszej pozycji na rynkach światowych, pozwolą na zawarcie wielu korzystnych transakcji importowo-eksportowych. Bądź co bądź, zyskujemy już markę „specjalistów” w budowie maszyn. Należy zaznaczyć, iż — jak wiadomo — na Targi wiosenne przybył do Lipska, na zaproszenie rządu NRD, premier N. S. Chruszczow. — A oto Lipsk, miasto Targów, w obiektywie fotoreportera.

I

Na pierwszy rzut oka Lipsk robi wrażenie bardzo nowoczesnego miasta. Nowoczesny dworzec, nowoczesne gmachy koło dworca, tłumy ludzi, światła neonów. Ale Lipsk to równocześnie jedno z najstarszych niemieckich miast. Tętniwość sąsiaduje tutaj z historią. W lipskim kościele był organista J. S. Bach, tutaj dzierżył swą dyrygencką pałeczkę Mendelsohn — jako „dyrektor” orkiestry Gewandhausu. „Auerbachskeller” to nie tylko „zwykła” restauracja w podziemiach, w której można napić się zimnego piwa i zjeść smaczny obiad. Chadzał do niej swego czasu sam Johann Wolfgang Goethe. Było to za jego studenckich czasów; w „Auerbachskeller” do dziś jest jeszcze skrzętnie przechowywany dokument, z którego wynika, iż przyszły autor Fausta musiał raz tutaj za długi zastawić część swej garderoby. Lipsk, to miasto słynnych wydawców i księgarzy. Pod Lipskiem zginął w nurtach Elstery nasz książę Pepi. Czas ten upamiętnia olbrzymi pomnik Wielkiej Bitwy Narodów. Centrum starego Lipska stanowi Stary Rynek, pośrodku którego usytuowany jest historyczny Ratusz. Podcienia jego do złudzenia przypominają Sukiennice.

II

Tak zaś wygląda nowy ratusz. W czasie Targów mieszczą się tu agendy Reisebüro (naszego „Orbisu”), w podziemiach zaś jest wielka restauracja dla wystawców, dziennikarzy i w ogóle „zagraniczników”.

III

Obsługa cudzoziemców zorganizowana jest z przysłówiową niemiecką pedanterią. Zgubić się tu nie można! Co krok kierunkowskazy i

budki policyjne, w których zawsze ktoś jest, kto może udzielić wyczerpujących informacji na każde niemal pytanie. Zdarza się, że nawet... po polsku.

IV

Wąskie uliczki starego miasta z trudem mieszczą setki tysięcy gości targowych z obu części Niemiec, z całej Europy. Ba, ze wszystkich kontynentów. Niełatwa jest rzeczą wszystkich wyżywić i pomieścić. Niemcy jednak dają sobie z tym dobrze radę — Poznań może pod tym względem zazdrościć Lipskowi. Jeśli chodzi o wyżywienie, Niemcy nie „idą” tylko na olbrzymie, wykładane marmurem restauracje. Na każdym prawie rogu ulicy można dostać „Bockwursty” — kawałek gotowanej lub smażonej parówki względnie kiełbasy z bułeczką. Kosztuje fenigi — na pusty żołądek smakuje wymiennie. „Obrządek” smażenia takiej kiełbasy odbywa się na oczach przyszłego jej konsumenta, na palnikach specjalnej kucharki gazowej, wprost na ulicy. Wprost „na ulicy” smażą się również pączki. Nie dzieje się tak jedynie „gwoździ Targów”, ale zawsze. Z małą przesadą, „Bockwursty” można uznać za ogólnonarodową niemiecką potrawę. Widziałem, jak ktoś zajął się nią w antrakcie przedstawienia operowego „Cyganerii”. Inny godny pozazdroszczenia moment: nawet podając na patyczku parówkę (nie tylko w wytwornej restauracji, sprzedawczyńi obowiązkowo mówi: Guten Appetit.. Smacznego!

V

Reklama stała się ostatnio naszym narodowym hobby. W NRD jest tym już od dawna. Co chwila przyciągają wzrok przechodnia neony i barwne plakaty, co chwila coś lub ktoś zachęca cię do kupienia czegoś. I co najlepsze, można to bez trudu w sklepach otrzymać. Trzeba przyznać, że niemieccy fachowcy od reklamy dysponują odpowiednimi ku temu urządzeniami. Np. trzy potężne ryby, zamrożone w lodowym bloku (patrz zdjęcie). Widząc taki dowód rzeczowy, każda gospodyni musi uwierzyć, że są zupełnie świeże.

VI

Nie wiadomo, kto puścił u nas złośliwą plotkę, iż Niemki są otyłe, brzydkie i wyłącznie blondynki. Proszę wierzyć, że nie mało jest smukłych kociaków, o marzących oczach, kruczoczarnych włosach, w przyciągających wzrok ciuchach (NRD-owskiej roboty). Nawiasem mówiąc, kobiet jest w NRD o wiele więcej niż mężczyzn; procentowo jeszcze więcej niż w Polsce. Stąd zapewne można zobaczyć słupy ogłoszeniowe, całe oklejone anonsami matrymonialnymi w rodzaju (cytuje): „Trzydziestoletnia panna z domkiem poza miastem, chętnie poważnego fachowca. Pożądany samochód. Domek do oglądnięcia w godzinach...” — tu adres. Zdarzają się nawet anonse wierszowane...



OD CHWILI NAPADU UPŁYNEŁO 14 GODZIN

JERZY
PASSAKAS

Po półgodzinnym czekaniu na tramwaj, wracam pieszo do domu na ulicę Lubicz. Po godzinie 11-tej rzadko już chodzą tramwaje nocne. Czasem mijają mnie ktoś spieszący do pociągu. Miasto we mgle. Na pięć kroków nie dojrzyj nikogo. Na rogu ulicy, pod barem, który już zamknięto, dwóch pijaków uparcie zapewnienia siebie dalej o swym sprycie.

Koło Ronda zza mgły wyłania się dwóch młodzieńców w białych trenkach i ubraniach porządnie. Są lekko wstawieni. Przechodząc, umyślnie potrącają mnie. Jeden chwytam mnie za kłapy płaszcza i woła do kolegi: „Dostań mu tak, aby mu okulary trzasnęły”. Drugi robi to szybko i z zadziwiającą wprawą. Choć zuchwam mam silne, wypluwam krew. W okulary na szczęście nie trafił. Osobnicy pytają mnie, czy mam coś jeszcze do powiedzenia, po czym oddalają się spokojnie, dzieląc się uwagami o podobnych wyczynach.

Lecz postój taksówek jest niedaleko. Podjeżdżam do Białego Domku, gdzie mieści się Dzieln. Kom. MO. Dzwonek. Chwila wyjaśnień. Już biegnie dwóch milicjantów zapinając paski pod brodą. Taksówką wolno suniemy ulicami, szukając białych trenów. Ale osobnicy zniknęli. Nie ma ich ani na żadnej z sąsiednich ulic, ani w poczekalni dworcowej i na peronach. Co chwila milicjanci wysiadają z auta i każą mi przysiąść się ludziom. Wreszcie objechaliśmy cały rewir. Zrezygnowany macham ręką. Ale funkcjonariusz nr 600 — Jan Kowacki jest obowiązkowy, nie ustępuje. Chcąc nie chcąc idę za nim. Godzina druga w nocy. Wreszcie między drzewami zamałczył jeszcze jeden, nie wiem który biały prochowiec. Podchodzim: To ten! Ten, który przytrzymał.

— Dokumenty, proszę!
— Nie mam. Dowód zostawiłem w domu. A o co właściwie chodzi?
— Pójdziecie z nami! Dowiedziecie się.

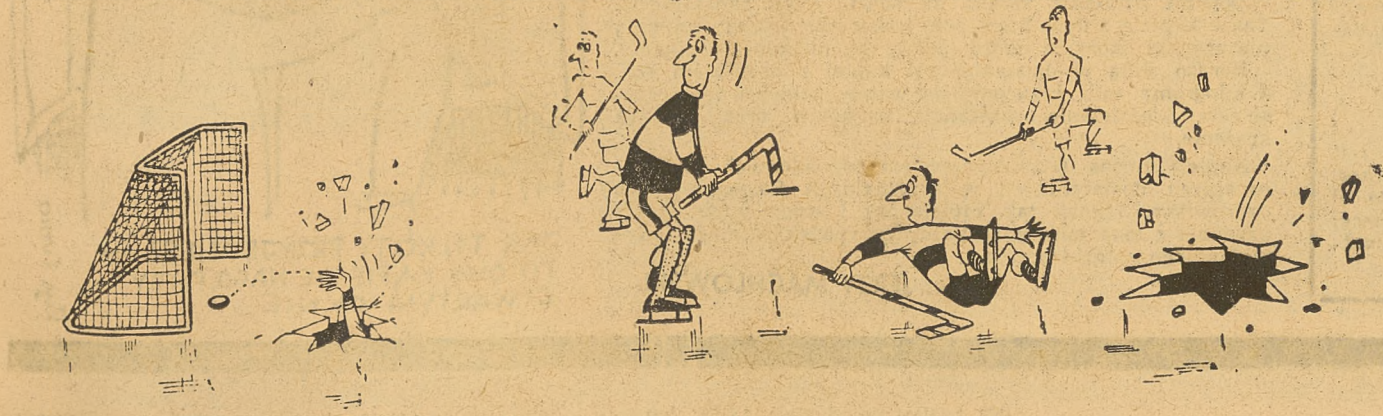
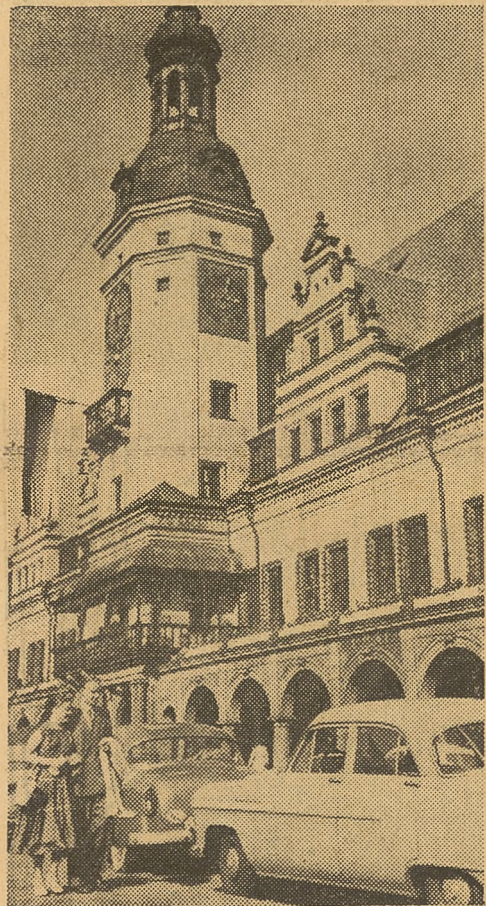
Nie protestuję. Idzie spokojnie. W Komendzie Dzielnicowej dyżurny st. sierżant po pięciu minutach spokojnego tłumaczenia z broszurą kodeksu w ręce — wydobywa od niego adres kolegi: Ryszard Zajac, „pracownik „Orbisu”, zam. ul. Rakowiecka 2. To wystarczy w zupełności. Funkcjonariusz Kowacki idzie po Zajac. Na dyżurce tymczasem dzwoni raz po raz telefon: Bójka, pobicie, próba samobójstwa... 80 proc. wypadków — wódka!

O godzinie trzeciej sprawca jest już na dyżurce. Spał sobie spokojnie, bo rano ma biuro. Drugi nie pracuje nigdzie. Jest na utrzymaniu ojca. Byli na wódeczce w „Esplanadzie”. Nie widzieli mnie nigdy, ulicą Lubicz nie szli. Niestety kolega już wcześniej przyznał się.

Rano stawiam się w komendzie jako świadek. Stamtąd do sądu powiatowego. Wybieram przejazd wieźniarką z awanturnikami. Obok moich znajomych, są tu jeszcze dwaj inni. Jeden z nich nie zapłacił rachunku w restauracji, doszło do bójki, znieważył milicjantów. Drugi mówi cynicznie: „Dostaniemy z... roczek”.

W sądzie czeka się już dłużej. Nawał spraw. Pierwsze dni działania sądów, rozpatrujących wyczyny chuligańskie w trybie doraźnym. Wreszcie moja sprawa. Pytania sędziego, długie indagacje obrońcy z urzędu, z którym oskarżony dłużej przed sorawą konferował. Wreszcie wyrok: Za czyn chuligański... 3 miesiące.

Godzina 14. Od chwili napadu upłynęło 14 godzin.



FAKTY PLOTKI

Włosy przede wszystkim

W Rzymie władze zmuszone były zwolnić od odpowiedzialności młodą damę przychwyconą przez policję drogową. Dama siedziała w samochodzie, bił od niej zapach piwa. Na pewno pijana. Otóż dama nie była wcale pijana. Piwa używała jako środka po-

budzającego wzrost włosów.

Tyle Corotów

Jak podały amerykańskie władze celne, po II wojnie światowej wwieziono do USA 13 tysięcy obrazów światowej sławy malarza francuskiego Corota. Corot (1796—1875) namalował w ciągu całego swego życia zaledwie 450 obrazów.

Nowa królowa

Królowa holenderska, ulegając powszechnej manii, schudła potężnie po zastosowaniu specjalnej kuracji odtłuszczającej. W londyńskim gabinecie figur woskowych musiano w związku z tym przerobić figurę królowej.

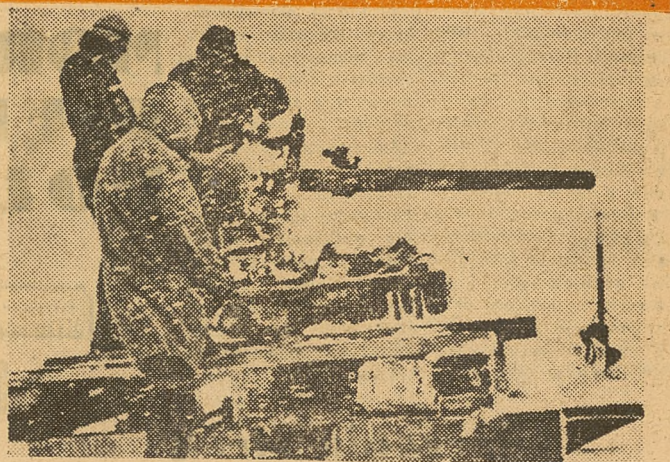
Płyty z Hitlerem

W NRF pojawiły się płyty z nagraniami przemówień Hitlera i innych faszystowskich przywódców Trzeciej Rzeszy. Okładki płyt zaopatrzone skrupulatnie w swastyki oraz zdjęcia Hitlera.

REWELACYJNY SPOSÓB

Jedno z licznych fy.

105-milimetrowych działek zainstalowanych na stałe na przeciw... lawiniastych zboczach górskich. Zbocza otaczają Squaw Valley — teren przyszłej olimpiady zimowej. W razie zaobserwowania nawisów śnieżnych groźącego lawiną działka piorą w nawis zapobiegając możliwości katastrofy.





CIAŁA

„Ciała pływające żądzą” to tytuł filmu francuskiego, w którym gra doskonały Daniel Gélín („Sprawa Mauriziusa”,

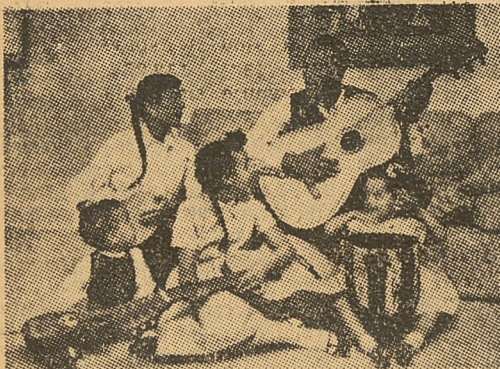
„Minuta zwierzeń”) oraz Belinda Lee, wstawiona usiłowaniami samobójstwa z powodu nieszczęśliwej miłości do pewnego włoskiego księcia.



NADJA TILLER

Ta znana aktorka niemiecka robi międzynarodową karierę. Wstąpiła się rolę Nitribitt (o tej sensacyjnej sprawie piszemy w tym nume-

rze szerzej). Ostatnio wystąpiła z powodzeniem we francuskim obrazie pt. „Draka wśród kobiet”. Teraz na odmianę w Londynie kręci „Gorzkie i słodkie”.



HARRY BELAFONTE

Król calypso gra i śpiewa swojej ro-

dzinie składającej się z żony Julii, synka Dawidka i dziewczynki Ariadny i Szari.



„ZAKAZANY OWOC”

— ten francuski film reżyserii Henri Verneuil, śmiało można nazwać koncertem gry aktorskiej Fernandela, najpopularniejszego nie wątpliwie komika obcej doby widzianego w Polsce w wielu filmach. Oglądając fernandelowskie wcielenia komedio- we zaśmiewaliśmy się nieraz do łez, lecz przy całym ich komizmie, grotesce i szarzy widzieliśmy w tych krea-

cjach zawsze jakiś ciepły, ludzki pierwiasek, który zmuszał widzów do sympatii, wyrozumiałości, a nawet i szacunku dla bohatera. W roli dr Pellegriin w „Zakazanym owocu” — gamę swych możliwości aktorskich poszerzył Fernandel przez kreację wzruszającą głębią dramatycznego uczucia, jakiemu uległ niemłody już człowiek naiwnie całym ich komizmie, szukający rozwiązania konfliktu małżeńskiego trójkąta.

DZIECI I POLITYKA

„Łatwiej jest rządzić całym narodem niż wychować troje dzieci”. Kto tak powiedział? Były premier angielski Winston Churchill.

MOST I PAPUGI

Gwizdany marsz: „Most na rzece Kwai” jest tak popularny, że, jak podaje prasa, nauczyły się go już doskonale dwie papugi. Jedna przebywa w Poznaniu, a druga we wrocławskim ZOO.

FILM O PODŁOTKACH

W zespole „Studio” w Łodzi przystąpiono do prac nad nowym polskim filmem. Obraz poświęcony będzie przeżyciom podlotków.

RADA NA DŁUŻNIKÓW

Jedna z gmin holenderskich zamierza wprowadzić drakońskie metody dla lokatorów, zajmujących mieszkania stanowiące własność gminy i notorycznie nie płacących czynszu. Na przedmieściu wzniesiono kilka bunkrów, pozabawionych wszelkich wygod i tam będzie się przenosić opornych płatników.

FAKTY PLOTKI

FALSZYWY WSTYD

Pedagog angielski Robert Leishman z Essexu zwrócił się do ministerstwa oświaty z propozycją wprowadzenia w szkole powszechnej rysunku aktów. Twierdzi, że w ten sposób dzieci wyzbe- dą się fałszywego wstydu.

JEDZ GŁOŚNO

Jedzcie po chamsku — radzi swym pacjentom lekarz londyński, profesor dr Rayworth. Wskazane jest jedzenie głośne, z wszelkimi wydawanymi przy tym odgłosami. Ma to wg. profesora zapewnić zdrowie żołądka. Wszystkie przepisy kulturalnego jedzenia powodują specyficzne ujemne reakcje psychiczne i utrudniają trawienie.

SENSACJA TEHERANU

Ta sensacja jest trzyletni bachor, który waży około 50 kilogramów (więcej niż jego własna matka).

M E D Y C Y N A

WANNA NIEDOCENIANE UZDROWISKO DOMOWE

Praktyka wykazała, że niektóre bakterie są odporne na atak penicyliny. Zamiast wyleczenia następują zmiany w chorobie oraz w powodujących ją zarazkach. Pociąga to za sobą nowe, ciężkie cierpienia.

Dlatego też wielu lekarzy woli przy katarach i przebiegach stosować stare, wypróbowane środki domowe — na przykład kąpiele. Te leczą bowiem w sposób naturalny, a nadto wzmacniają siły odporne całego organizmu.

LECZNICZE DZIAŁANIE KĄPIELI

Woda gorąca lub zimna, różna w temperaturze od ciepłoty ciała, drażni wrażliwe naczynia krwionośne skóry. Pory skóry otwierają się i następuje wzmocnienie krążenia krwi. Kąpiel powoduje więc ogólne ożywienie organizmu, a nadto, co jest bardzo istotne, umożliwia przeniknięcie do układu krążenia, znajdującym się w wodzie elementom śladowym i substancjom aktywnym, niezbędnym dla dobra ustroju.

Oczywiście najlepsze rezultaty osiągamy w uzdrowiskach, gdzie lecznicze działanie naturalnej, mineralnej kąpeli łączy się z żywotem wolnym od trosk i lekarsko kierowanym wypoczynkiem.

WYKORZYSTAĆ WODĘ Z KRANU

Leczenie w uzdrowisku kosztuje i pochłania dużo czasu. Ponadto nie można „kurować się” na zapas. Wyczerpany organizm wymaga też stałej pielęgnacji domowej.

Problem ten w wielu krajach rozwiązał przemysł farmaceutyczny, który produkuje dodatki do kąpeli o zawartości soli mineralnych, olejków eterycznych oraz wyciągów z roślin. Dzięki nim zwykła woda z kranu przemienia się w kąpiel leczniczą stosowaną do indywidualnych potrzeb chorego.

Kąpiele kwasowo-węglowe obniżają ciśnienie oraz odciążają serce i układ krążenia. Choroby skórne jak: liszaje, egzemy, czyraki i trądzik leczymy w kąpeli siarkowej. Pomaga ona też w przypadkach reumatyzmu i podagry. Kąpiel siarkową w połączeniu z tlenem stosuje się przeciwko zwapnieniu, zaburzeniom ukrwienia oraz ogólnemu osłabieniu. Niedokrwistość i blednię, na które to choroby często cierpią dzieci i młode kobiety leczymy kąpielami żelazistymi. Kąpiele walerianowe i bromowe usuwają skutecznie stany nerwowego podniecenia. Wyciągi z borowiny stosujemy przeciwko ischiasowi i reumatyzmowi. Ostatnim „krzykiem” jest dodatek ciał radioaktywnych przeciwko procesom reumatycznym, zlej przemianie materii oraz osłabieniu, wyprodukowany przez jedną z niemieckich firm.

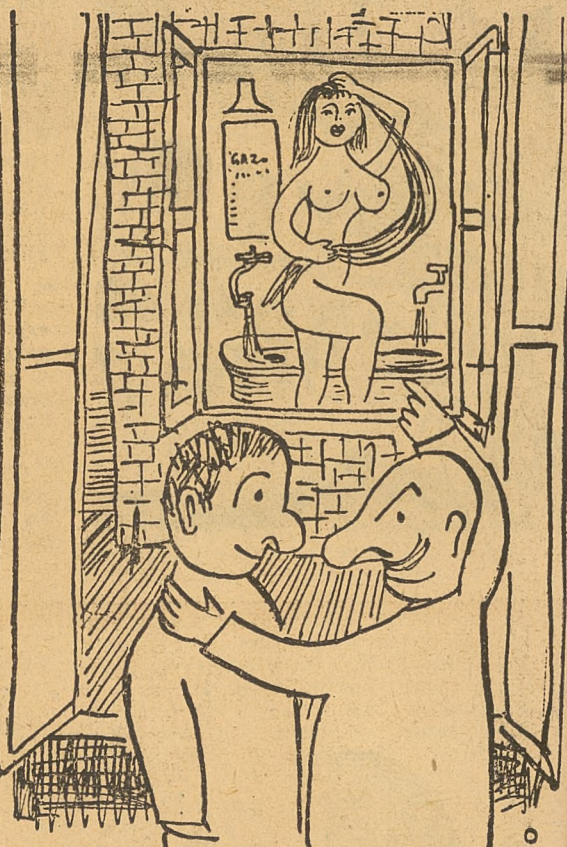
ZIOŁA I ŚRODKI DOMOWE

Dodatki kąpielowe z waleriany albo olejki walerianowe leczą stany podniecenia, nerwice oraz usuwają bezsenność. Rumianek w formie dodatku kąpielowego oczyszcza rany i przyspiesza gojenie. Nadto przeciwdziała stanom zapalnym i usuwa obrzęki. Rozmaryn natomiast pobudza i ożywia pracę układu krążenia.

Bardzo wartościowe są te kąpiele, które sporządza się takimi środkami kuchennymi jak: sól, ocet, cytryna czy mydło szare. Kąpiel w wodzie, do której 3 godziny wcześniej wrzucono sześć rozciętych cytryn, pobudza krążenie i poprzez działanie kwasu na skórę, leczy zadrażnienia. Także kąpiele z dodatkiem octu lub mydła szarego usuwają nieczystości skóry, a nadto nadają jej miękkość i gibkość. Bardzo silną w działaniu jest kąpiel z dodatkiem soli. 2 kilogramy soli, wrzuconej do wanny pełnej wody, przyspiesza wydzielanie substancji trujących oraz wzmacnia krążenie.

Kąpiele można uzupełniać pićm odpowiednich wód mineralnych dostarczanych w oryginalnych flaszkach przez uzdrowiska. Jednak tak kąpiele jak i wody pitne należy uzgodnić z lekarzem, gdyż każdy przypadek wymaga indywidualnego potraktowania.

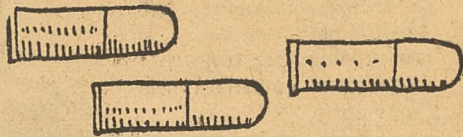
Oprac. JERZY MACHLOWSKI



JAK TYLKOTY PRZYJEDZIESZ — TO ONA KĄPIE SIĘ NAGO, PRZY OTWARTYM OKNIE

Rys. Funió

MORDERSTWO PIĘKNOŚCI Z POLŚWIATKA



Na krótko przed godz. 17-tą 1 XI. 1957 — zatrzymała się przed domem przy Stiftstrasse 36 we Frankfurcie nad Menem — kobieta ok. lat pięćdziesięciu. Drzwi luksusowego gmachu były zamknięte. Kobieta nacisnęła dzwonek przy tabliczce z nazwiskiem: „NITRIBITT”. Gdyby panna Rosemarie była u siebie na czwartym piętrze, mogłaby sprawdzić osobę odwiedzającą — i wówczas drzwi otworzyłyby się automatycznie. Lecz tym razem nikt ich nie otworzył.

Kobieta zadzwoniła ponownie. Bez skutku. Widocznie lokatorki nie było. W chwili, gdy zamierzała odejść — ktoś pchnął drzwi od wewnątrz i jakiś mężczyzna wyszedł na ulicę. Kobieta skorzystała z tego i podziękowawszy niezna-

jomemu — udała się na czwarte piętro.

Zauważyła przed mieszkaniem panny Nitribitt 3 flaszki z mlekiem i 3 porcje bułek. Zadzwoniła przeciągle. Dla pewności przyłożyła jeszcze ucho do dziurki od klucza. Posłyszała piskliwe szczykanie psa. — Joe! — zawołała głośno. Tak bowiem nazywał się mały pudel, który wraz ze swoją panią zamieszkiwał luksusowy apartament dwupokojowy. Pudel wciąż szczekał, ale poza tym z mieszkania nie dochodził żaden znak życia.

Kobieta zbiegła pędem na dół. Zatrzała do pobliskich sklepów pytając o pannę Nitribitt. Lecz nikt jej tam nie widział od 3 dni. To samo odpowiedziano jej na stacji benzynowej, gdzie codziennie wla-

ścielka czarnego „Mercedesa-190” pobierała benzynę. Kierownik stacji dziwił się nawet, dlaczego pani Nitribitt przestała nagle kupować paliwo.

Starsza kobieta pobiegła dalej. Wstąpiła do Domu Mody, którego stałą bywalczynią była Nitribitt. I tu nie wiedzieli o bogatej klientce. W mleczarni zakomunikowano kobiecie, że panna Rosemarie nie odmówiła codziennej dostawy mleka...

Co się stało? — pomyślała z przestrawem starsza kobieta i wróciła niezdeterminowana pod dom. Akurat spotkała znajomego dziennikarza, mieszkańca tej samej kamienicy. Pordekcytowana, zwierzyła mu się z obaw co do nieobecności Nitribitt, która nigdy nie zo-

CERBER

Tak zwane nocne życie Krakowa... A więc parę lokali nocnych, gdzie spędzają czas krowkowanie i goście podwawelskiego grodu. Oczywiście wtedy, kiedy mają pieniądze. Ale nie dla wszystkich czas między godziną 21 a 3 nad ranem jest czasem „wypoczynku” i zabawy. Pomijając już fakt, że na zapleczu nocnych restauracji i dąsingów pracuje armia kucharzy, kuchcików, że pracują kelnerzy i szatniarze — najważniejszym jednak „gardłem” regulującym przypływ i odpływ gości jest brama wejściowa. Przy niej właśnie spędzają swoje naprawdę pracowite godziny portierzy. Muszą być silni, zwinni, grzeczni. Portierowi nie wolno nikogo obrazić, chociaż bardzo wielu podchmielonych facetów uważa za stosowne traktować ich z góry — trzeba wiedzieć, że oni właśnie mają bodaj najcięższą pracę w nocnych lokalach. Niektórzy z nich twierdzą, że mają równocześnie pracę najcięższą. Dlaczego? Przeczytajcie:

Godzina 24.00. W małym przedsionku restauracji „Grande” (wejście od ul. Solskiego) stoi trzech pijanych młodzieńców. Chcą wejść do lokalu. Drogę zagraża im portier — tegi przysadzisty mężczyzna, którego mięśnie budzą respekt u najbardziej pijanych. Rzecz by można, że trzeźwieją natychmiast, skoro zobaczą „z kim mają do czynienia”. Pytam się portiera:

— Czy pan już nie wpuszcza do lokalu?

— Nie wpuszczam tylko chuliganów i pijanych. O, widzi pan, ci trzej młodzieniaszkowie wypili nieco za dużo wódki, i teraz uważają, że mogą wszystko i wszystkich...

Ostatnim słowem portiera towarzyszył mały tumult. Ni stąd, ni zowąd na placu boju zostało dwóch przerażonych młodzieniaszków. Jeden znajdował się już za bramą na u-

U BRAM RAJU

licy. Ci dwaj właśnie, przekonani iście „dzudowskim” chwytem portiera, wyszli potulnie jak baranki za swoim kolegą.

— Czy często ma pan takie wypadki, kiedy trzeba interweniować fizycznie?

— O, nie! W naszym lokalu istnieje współpraca personelu. Kelnerzy rzeczywiście wiedzą, że pijanemu człowiekowi nie można podać wódki. To znaczy nikogo nie trzeba wyrzucać z lokalu. Równocześnie ja dbam o to, ażeby na salę nikt nie dostał się pijany. I jakoś to gra...

Ano, gra. Współpraca między kelnerami i portierem w Grandzie, orkiestry w „Feniksie”, „Cyganerii” i „Kaprysie”. Odwiedziliśmy właśnie groźne sługi boga Janusa, rzymskiego boga początku i drzwi. Najczęściej od drzwi właśnie w nocnych lokalach

rozpoczynają się zawile ścieżki życiowe młodych istot, które szukając nie najwybredniejszej rozrywki, zapominają o obowiązkach w szkole...

— U mnie, panie święty, — mówi pan F. portier jednego z dąsingów krakowskich — nie przejdzie żaden pęta, chociażby zrzucając mundurek szkolny przebrał się w smoking. Ja się od razu pytam, proszę o pana szanownego, o wiek. O legitymacyjkę. A potem, wie pan, biorę pod pachy, czasem za „halsztuk” i do widzenia. Jednemu powiedziałem raz „gówniarzu”, to następnego dnia zjawił się u mnie ojciec z awanturą, żebym nie obrażał mu dziecka. Ładne dziecko, co?

— No, ale nie zawsze ma pan przecież takie problemy. Wię-

do porozumienia. Postanowiliśmy rozpocząć nowe życie razem.

Jeden z dąsingów, położony w pobliżu dworca głównego w Krakowie, przepełniony jest zazwyczaj przejeżdżnymi. Są to ludzie odważniejsi niż krakowianie. Wydaje im się, że nikt im nic nie zrobi, że żony się nigdy niczego nie dowiedzą, że tu można potupać, poskakać, narozrabiać, a potem siup do pociągu, i już mnie nie ma. Ale nim to siup do pociągu nastąpi, trzeba przejść przez bramę. A ta niechętnie się otwiera przed ludźmi, którzy np. nie chcą zapłacić rachunku, albo zachowali się niegrzecznie wobec obsługi. Wtedy wezwana przez portiera milicja zapisuje dokumenty i kompromitacja przed żoną gote-

wa. Żeby to jeszcze przed żoną — narzekają niektórzy. W zakładzie pracy też coś nie o tym się dowiedzą. Dlatego portier jest tu specjalnie szanowany. I specjalnie silny.

Kiedy wraca nad ranem do domu, na ulicach jest jeszcze pusto. Gdy idzie do pracy — Kraków tętni jeszcze wieczornym życiem. Około 9, 10 — z tłumy przechodniów wyskakuje ku bramom nocnych lokali, pary, większe towarzystwa, samotni poszukiwacze przygód. Wita ich uprzejmy gest portiera, który otwierając drzwi, wygłasza sakramentalną formułę:

— Uprzejmie prosimy. Dobry wieczór państwu. Witamy w naszym lokalu...

Pożegnania bywają czasem mniej miłe.

SZAŁ

Szał ogarnął podobno krewkich miłośników Rio de Janeiro, gdy zjechała tu z wizytą sexbomba hollywoodzka — Jane Mansfield. Matka kilkutygodniowego dziecka — Jane — poczyniła sobie w Rio jak wesoła opanienka. Złożyła

trzałnej rzuciła swym wielbicielom pantofle, bosymi nogami rozdawała autografy, wreszcie... dała się dwa razy rozebrać do pasa. Asystujący jej mąż — mister świata — nie był wcale oburzony. Reklama jest dżwignią handlu. Oto Jane na bosaka. Poniżej wywiad z nią.



Pytanie: Zawód aktorki jest trudny i męczący. Czy pani łatwo się przemęcza, czy pani dużo śpi, czy lubi pani nocne lokale i zabawy?

Odpowiedź: Sen jest ważny. Ale śpiam mało. Często zaledwie dwie godziny na dobę. W tak zwanym życiu nocnym nie biorę udziału. Nie uczęszczę do nocnych lokali. Ostatecznie ma się przecież rodzinę.

Pytanie: Jak się pani odżywia, żeby zachować linię?

Odpowiedź: Przede wszystkim jadam mnóstwo jarzyn. Sałata i owoce to moje pożywienie. Jestem wegetarianką. Nie używam mięsa.

Pytanie: Alkohol?

Odpowiedź: Pijam tylko wino i to rzadko. Ale gdy nie trzymam się w ryzach, to potem jest źle...

Pytanie: Stroje? Jakie pani najbardziej lubi?

Odpowiedź: Najlepiej kobiecie w najprościej skrojonych sukniach.

Pytanie: Pani wymiary?

Odpowiedź: Och, o to zawsze pytają mnie mężczyźni. W piersiach mam 100 centymetrów, w talii 46,5 w biodrach 87,5 cm.

Pytanie: A ile pani ma lat, jeśli wolno...?

Odpowiedź: I to mogę zdradzić. 19 kwietnia skończy 26.

Pytanie: Sporty pani uprawia?

Odpowiedź: Tak. Jeżdżę konno. We własnym basenie kąpielowym uczę pływania mą 8-letnią córeczkę. Córka — gdy jestem w podróży, pisuję do niej codziennie, często rozmawiam z nią telefonicznie. Dzieci czynią kobietę szczęśliwą. I dzięki nim kobieta trzyma się młodo.

Pytanie: Chciałbym jeszcze kilka słów w sprawie pani zawodu. Porównuje się panią często z Marilyn Monroe...

Odpowiedź: Marilyn to kochana, słodka dziewczyna, ale bardzo różna ode mnie. Ostatecznie nie jestem przecież sama sobą. Nieprawdaż?

Pytanie: Pani ulubiona rola?

Odpowiedź: Blanche w „Tramwaju zwanym pożądaniem” Tennessee Williamsa.

Pytanie: Z kim pani lubi grać?

Odpowiedź: Z Gary Cooperem w filmach kowbojskich.

Pytanie: Widzę w pani mieszkaniu aż osiem psów. lubi pani zwierzęta?

Odpowiedź: Bardzo. Mam osiem psów, dwa kanarki, rybki i konia.

Odpowiedź: Dziękuję bardzo za wywiad do widzenia.



LOREN I KOWBOJE

Zofia Loren w swoim pierwszym filmie z „dzikiego zachodu”: wsiada na konia. Na drugim

zdzęciu widzimy ją wypoczywającą po nakręceniu dramatycznej sceny pełnej krzyku i strzałów. Przypatrzcie się Loren. Toż ona „zrobiła się” na blondynkę.



stawiała podczas wyjazdu samego psa w domu.

Dziennikarz pośpieszył do budki telefonicznej. Połączył się z policją...

Godzina 17,45

Patrol policyjny otworzył drzwi mieszkania Nitribitt. Zaciekawieni lokatorzy z kamienicy wylegli na klatkę schodową. Już w przedpokoju policjanci poczuli jakiś słodkawy, mdły zapach. Skoro przekroczyli próg pokoju — zobaczyli leżącą na tapczanie na wznak, martwą kobietę...

Godzina 18,05

Nad zwłokami młodej kobiety pochylają się urzędnicy policji kryminalnej i lekarz. Zmarła, 26-letnia Rosemarie Nitribitt, była ubrana w ko-

stium koloru antracytu. Lewą nogą spoczywała na opadłej poduszce tapczanowej, prawą miała podwiniętą pod siebie. Rozłożone ramiona, a zwłaszcza prawa ręka wyciągnięta w kierunku białego telefonu — wskazywały na przedśmiertną walkę. Aparat był poplamiony krwią.

Skroni nieżyjącej kobiety wykazywała liczne zranienia, na policzkach zakrzepły strużki krwi. Szyję przecinały sinawe pęgi.

Pokój czynił wrażenie pedantycznej czystości. Rolety w oknach były ściśle zapuszczone. Tylko dywan leżał nieco sfaldowany, a krzesła poprzewracane — wyraźna oznaka stoczzonej walki pomiędzy mordercą i jego ofiarą... W sypialni wszystko było

niepokój. Jedynie skomlający pudel Joe szamotał się przy drzwiach.

Godzina 19,20

Podczas gdy policja zajmowała się jeszcze badaniem śladów, zabrzmiął dzwonek u drzwi wejściowych. Starsza kobieta, która zaalarmowała dziennikarza — przyszła złożyć zeznania... Była pomocnicą domową i masażystką panny Nitribitt. Po raz ostatni widziała Rosemarie przed trzema dniami.

Owa kobieta zeznała, że w poniedziałek 29 X 57 r., czyli przed trzema dniami — opuściła mieszkanie Nitribitt po sprzeczce o chińską wazę, którą stłukła. Ponieważ zależała jej na miejscu u swojej pani — odkupiła podobną wa-

zę i postanowiła wrócić na Stiftstrasse 36...

W trakcie zeznań przypomniła sobie, że w chwili nieporozumienia z Nitribitt, ok. godz. 14-tej — znajdował się w mieszkaniu jej pani jakiś ciemnowłosy mężczyzna...

Czyżby więc pierwszy ślad? Policja wkrótce miała w ręku człowieka z ciemnymi włosami. Co dziwniejsze, zgłosił się sam. Był nim Heinz Pohlmann, pośrednik handlowy z Frankfurtu — oraz... przyjaciel Rosemarie Nitribitt.

Z domu poprawczego — do apartamentów...

Rosemarie była nieślubnym dzieckiem. Wychowywała ją ulica. Jako 15-letnia dziewczyna włożyła się z mężczyzną mi po zaułkach portowego

miasta. Za uprawianie nierządu — nieletnia prostytutka została umieszczona w domu poprawczym aż do pełnoletności. Kiedy ukończyła 21 rok życia, była wolna. Nitribitt wyjechała do Frankfurtu. Przez 6 lat marzyła o tym dniu...

Chciała być bogata, tęskniła do pozycji „damey”, do wielkiego miasta i jego uroków. Była ładna, zgrabna i miała olbrzymi atut kobiecości: sex appeal. Spostrzegła, że prawie każdy mężczyzna zwraca na nią uwagę. Zaś w zakonspirowanych lokalikach starsi panowie z wypchanymi portfelami czynili jej niedwuznaczne propozycje. Nitribitt nie zastanawiała się dłużej...

Życie z dnia na dzień było jednak męczące. „Zarabiała”

wprawdzie sporo, ale to jeszcze nie zadowalało jej ambicji. Skromne sukienki, mało atrakcyjne znajomości — nie wprowadziły jej do „wielkiego” świata Frankfurtu: do dzielnicy najbogatszych.

Pewnego dnia poznała szaleńca bogatego przemysłowca. Związała się z nim na dłużej. Zaczęła się modnie, ba — ekscentrycznie ubierać, odkładała pieniądze — aż wreszcie... zakupiwszy „Volkswagena” zerwała z dotychczasowym życiem i... przyjaacielem. Wypłynęła na głębsze wody Frankfurtu. Albowiem własne auto stawia człowieka wyżej społecznie i pozwala na

(Dokończenie na str. 6)



O DUCHACH, DIABŁACH I ZAŚWIATACH

A gdy się ludzie poczęli rozmnażać na ziemi i zrodzili córki — Widząc synowie Boży córki ludzkie, iż były piękne, wzięli sobie za żony... — A Olbrzymowie byli na ziemi w one dni, bo gdy weszli synowie Boży do córek ludzkich, a one porodziły: ci są mocarze od wieku, mężowie sławni". (Gen. rozdz. VI).

— Szkoda, że kapłani — redaktorzy ksiąg świętych tak surowo obezili się z pierwotnymi wierzeniami swego narodu. W imię wiary w jedynego boga — na ołtarzu plemiennego bóstwa Jahwe spłonęły nie tylko inne, izraelskie bogi, ale wraz z nimi pamięć legend o „złotym wieku” ludzkości. W okresie tym, bogowie żenili się z najurodzawszymi ziemiankami, a zrodzeni z tych związków Olbrzymowie, herosi — tacy jak grecki Herakles czy babiloński Gilgamesz dokonywali bohaterstw, nad ludzką miarę i podziw — czynów.

Dawne, bardzo dawne to były czasy, kiedy bogowie chodzili po ziemi, a córki ludzkie były tak piękne, że musiały dla nich gorzeć namiotnością serca bogów.

Nie miejsce tu na opisywanie miłosnych przygód Zeusa, którego nawet lekkomyślni czy raczej — wolnomyślni w sprawach płci — Grecy posądzali o swobodny tryb życia, ani na przypomnienie uroczych legend o miłości Erosa i Psyche, Afrodyty i Adonisa czy Dionizosa i Ariadny.

Legendsy takie zresztą — o miłości bogów i ludzi — nie są przywilejem mitologii greckiej. — Spotykamy je w wielu religiach. I nie można się dziwić ich powstaniu. Miłość zawsze była uosobieniem szczęścia, a przecież szczęście to przywilej bogów. Jakżeż bogom, którzy stworze-

ni zostali na obraz i podobieństwo ludzi odmawiać tego, co dla śmiertelnych tak wielką przedstawia wartość?!

Miłość więc zajmuje dość poczesne miejsce zarówno w mitach, jak i w obrzędach niejednej religii.

Wiele na ten temat mogli być opowiedzieć wyznawcy Att'sa, nieszczęśliwego małżonka „Wielkiej Matki” — Kybele, babilońskiej Ishtar, czy boga Anubisa, któremu kapłani sprowadzali nocą do świątyni dziewice i kobiety zameżne (czym ojcowie i mężowie bardzo ukoronowani byli).

— Nie miejsce tu, powtórzmy, na rozwijanie tego tematu. Trzeba przecie o niego choćby zahaczyć, jeśli chce się wytłumaczyć rolę i znaczenie licznych postaci nazywanych synami bożymi.

Przydomek ten nadawano, jak się przekonamy, zarówno postaciom mitycznym, jak i ludziom z krwi i kości. Rzecz prosta, boskie pochodzenie tych postaci nie zawsze tłumaczono w sposób tak naiwno-realistyczny, jak np. w wypadku Heraklesa, który wedle mitologii — urodził się ze związku miłosnego Zeusa i królowej Alkmeny. W niektórych marzeniach mówi się o zapłodnieniu kobiety przez boga przy pomocy promienia słonecznego, bądź też te kłopotliwą sprawę w ogóle pomija się milczeniem. Pamiętamy, że Afrodyta zrodziła się z piany morskiej, matka Attisa poczęła na skutek zjedzenia owocu z drzewa figowego, a o boskim pochodzeniu cesarza Augusta pisał Swetoniusz, że — na Ację (matkę Augusta), gdy przebywała noca w świątyni zstąpił w postaci smoka bóg Apollo (szczegóły możemy sobie darować).

*
Cudowność, nadprzyrodzony charakter i boskie pochodzenie — to nieodmiennie atrybuty każdej religii — zarówno tej, której narodzin nie giega pamięć wyznawców, jak i szczególnie nowej, rodzącej się wiary. Kim by nie był jej założyciel, postać mityczna, czy historyczna, „uzasadnienie” jej boskiego pochodzenia jest dla wiernych sprawą najważniejszą. Został więc „synem bożym” i Dionizos, i Asklepios, o tym ostatnim mówiono, że „zstąpił z nieba na ziemię i w Epidauros zawiął się w ludzką postać. Tu rósł, tu się wychowywał i w czasie swej wędrówki po ziemi podawał ludziom dłoń pomocną. Przebywał on wszędzie... ale nie do każdego przychodził. Jest zbawcą zarówno grzesznej duszy, jak i chorego ciała”. Apoloniusz z Tiansy był bogiem Proteuszem i zarazem człowiekiem, i hinduski Kriszna. Synem bożym został również mianowany przez Północnych „wielki ateista”; (a przynajmniej sceptyk) — Budda. Legendy o Buddzie, który żył w V wieku przed n. e. oraz o Krisznie — znane były 2100 lat temu nie tylko w całej niemal Azji, ale i w Egipcie.

O Krisznie legenda mówi, że był synem cieśli Josy i zapłodniony przez bóstwo — dziewczę. Urodził się w stałni. Pierwsi złożyli mu hołd pasterze, którym gwiazda wskazała drogę.

Kriszna, skazany w 33 roku swego życia na śmierć, zginął męczeńsko na krzyżu. W trzy dni później pojawił się na ziemi, a potem wstąpił do nieba.

Za życia Kriszna dokonał wielu cudów, uzdrowień etc. Przed śmiercią — wziął udział, wspólnie ze swymi uczniami w świętej wieczery.

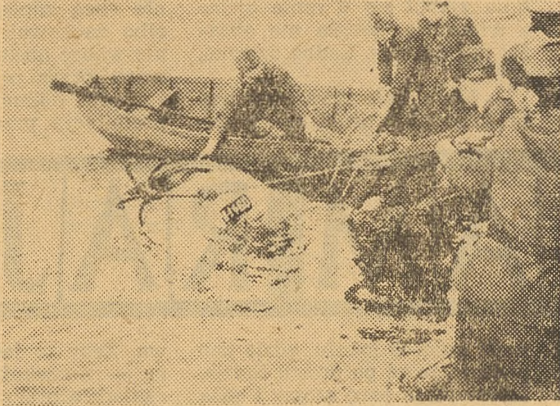
Także Budda urodził się z królewskiej dziewczyny Maji. Przy jego urodzeniu zjawły się duchy niebieskie, śpiewała pieśń pochwalna. Pewien pustelnik przepowiedział, że Budda zostanie zbawicielem.

— W wielu religiach powtarza się piękny mit o śmierci i zmartwychwstaniu boga. Z wierzeniami tymi połączone były zwykłe mistyczne obrzędy. Pomówimy o nich osobno.

K. WOLAN

REPORTAŻ Z CHEBZIA

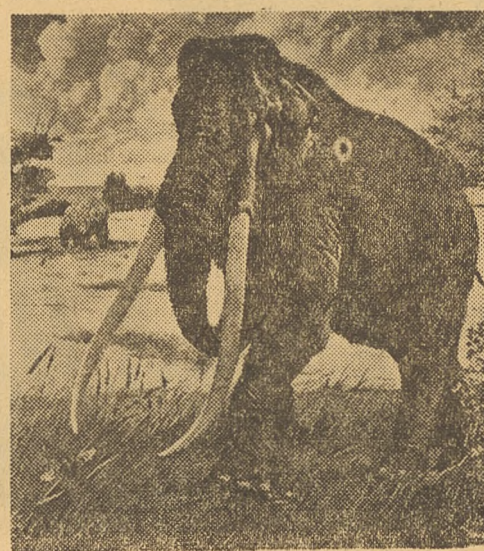
TRAGEDIA NA DNIE STAWU...



MAMUTY

Odkryto szczątki kości dwóch prehistorycznych słoni. Jedne kości Madrytu — drugie kości Watykanu. Proszę przypatrzeć się ogromowi czaszek tych zwierząt. Są większe niż człowiek. A ich kły

— z jakimi zębami je porównać? Obok rysunek — rekonstrukcja słonia sprzed 80—100 tysięcy lat. Z takimi olbrzymami walczyli nasi prapra-pradkowie za pomocą kamiennych prymitywnych dzid i siekier.



Z Tych do Goduli jest nie więcej, niż 30 km. W Goduli mieszka Pawlinka. Zona Pawlinki i Zona Stefana Otki były siostrami. Na święta Bożego Narodzenia w ub. roku Pawlinkowie odwiedzili krewnych w Tychach. Pojechali taksówką. Zawiózł ich znajomy właściciel taksówki z Nowego Bytomia — Nowak. Nastrój świąteczny był bardzo serdeczny, obie rodziny czuły się ze sobą bardzo dobrze. „Wiedziecie co, — powiedział wyjeżdżając Pawlinka — musicie nas odwiedzić. Przyjdźcie na moje imieniny, w lutym”. Otkowa zaprotestowała: „ale co zrobić z takim małym dzieckiem?” — Synek Otków miał wówczas kilka miesięcy. — „Dziecko zabierzcie ze sobą. Przyśle po Was taksówkę. Pan Nowak przyjedzie”.

Imieniny

Pawlinka nie zapomniała o zaproszeniu. Imieniny postanowiła obchodzić w niedzielę 22 lutego. Kilka dni wcześniej jego żona wysłała do swojej siostry list: „Przyjdźcie po Was Nowak. Około 9-tej rano. Bądźcie gotowi...”

22 lutego rano Nowak nie czuł się najlepiej. W jego wieku łatwo się przeziębici. Łamało go coś w kościach. Zona mówiła: nie jedź, jesteś chory, taka zawierucha... Ale Nowak lubił być słowny. Obiecał Pawlince, nie może mu zrobić zawodu. Wyjechał przed 8-mą z domu. Było zimno. Dął wiatr. Ale ta „Warszawa” nieszczęlna... Włączył ogrzewanie...

22 lutego około godziny 12-tej byli już prawie wszyscy goście. Imieniny zapowiadały się hucznie. Pawlinkowa chciała już podawać obiad. — „Poczekajmy chwilę na szwagrow — radził mąż — zaraz tu będą”...

22 lutego około godziny 13-tej. Goście zaczynają wykazywać chęć do jedzenia obiadu. Pawlinka dziwi się: „a może ten Nowak, nie wyjechał po Otków?”

Godzina 14-ta. Pawlinka jest u żony Nowaka. Ta potwierdza, że mąż wyjechał rano.

Godzina 17-ta. Nowakowa przychodzi do Pawlinków. Zdezerwowana, pyta czy goście przyjechali. Bo jej męża jeszcze nie ma...

Imieniny przerwane. Coś się musiało stać. Trzeba rozpocząć poszukiwania. Najpierw u znajomych, w okolicy. Może dziecko źle się poczuło i zjechało do kogoś...

Nadeszła pierwsza noc z 22 na 23. Poszukiwania na własną rękę nie przynoszą żadnych rezultatów.

„Samochód „Warszawa” N 1460 — zaginiony...”

Ten komunikat zelektryzował całą Polskę, a już na pewno postawił na nogi służbę milicyjną Śląska. Przez cały poniedziałek, przy pomocy oficera MO, rodzina Pawlinki, Nowaka i Otków, przeszukiwała okolicę. Nadeszła druga noc... Samochód „Warszawa” to nie szpilka w stogu siana. Do akcji włączyły się siły Komendy Wojewódzkiej MO w Katowicach.

Był wtorek, 24 lutego. Batalion milicjantów z psami, samochodami i radiowozami rozpoczął planowe przeszukiwanie terenu w promieniu 50 km. Szukano w lasach, na wszystkich drogach, badano stawy, stare bunkry... Nadeszła trzecia noc, bez rezultatów...

Sroda, 25 lutego. Chorąży Z. z Woj. Komendy zabrał dwóch ludzi i postanowił raz jeszcze obejść dokładnie brzegi stawu koło kopalni Paweł w Chebziu. Droga skręca tam lekko, wokół stawu, tuż nad jego brzegiem. Zaraz przy rozjeździe tramwajowym do Chorzowa i Goduli znajdują się te cztery słynne stawy. Brzeg stawu jest zupełnie nie zabezpieczony. Przed kilku laty do jednego z tych stawów wpadł tramwaj, który się wykołubił. Chorąży Z. krok za krokiem szedł tuż nad brzegiem zamarniętego stawu. W pewnej chwili... Ależ tak. Jest! Wyraźny ślad kół samochodowych. Prowadzą do wody. Ślad jest stary, niewyraźny. Ale oto i rachityczne drzewko z obdartą korą. Łódź przy brzegu popękana. Samochód. Ale czy to ten?

Rozpoczęto wydobywanie samochodu, które trwało cały dzień, aż do zmierzchu. Haki, bosaki, kotwice... Wyjechano na tratwach... Usiłowano zaczepić bosakiem. Nic z tego nie wyszło. Czwarta noc, podczas której też nie wiedziiano co stało się z wozem nr N-1460...

26 lutego, czwartek. Posłano do Opola po nurka. W międzyczasie sprowadzono posiłki z KBW. Pierwsze tratwy wyjechały na wodę. Była czysta i klarowna jak nigdy. I wtedy na jej głębokim dnie po raz pierwszy odczytano numer rejestracyjny na tyle „Warszawy”: N-1460. Zanim przyjechał nurek, udało się zaczepić kotwicę. Mały czołg ciągnął linę... I wreszcie ponad wodą ukazał się tył samochodu z tabliczką rejestracyjną. Przez boczne okienko wystawała ludzka ręka...

Ile minut trwa śmierć?

Siedzimy przy biurku w Komendzie Wojewódzkiej MO w Katowicach. Chorąży Z. milczy. Po chwili mówi wolno, z wysiłkiem: „czy opowiadać, jak wyglądali ludzie, których wyciągnęliśmy z samochodu?”

Ktoś wyjmując z szuflady album. Zdjęcia — dokumenty tragedii. Wnętrze samochodu: zegar wskazuje godzinę za 3 minuty 10-ta. Kluczyk znajduje się w stacyjce. Urwany pas do trzymania... Wyrwane boczne małe okienko, wiszą na jednym zawiasie. To przez nie wystawała ludzka ręka. A teraz wnętrze samochodu po wyniesieniu zeń ciała... zrolowany koc na siedzeniu tylnym, ślady nóg na przednim...

Kiedy Nowak podjechał po Otków w Tychach, byli oni już gotowi do drogi. Zajęli miejsca w samochodzie. Wszyscy troje na tylnym siedzeniu: Otko po lewej, za kierowcą, dziecko w środku, Otkowa — po prawej. Gdy wyciągnięto ze stawu samochód, ułożenie ciała było inne: Nowak znajdował się na tylnym siedzeniu, po lewej stronie Otkowej, a ona trzymała dziecko w ramionach i klęczała na siedzeniu, głową w kierunku oparcia. Otko leżał na oparciu przedniego siedzenia i swoim ciałem przyciskał ramię szofera — Nowaka. Nowak trzymał w rękach okulary.

Co działo się w samochodzie przez te o s i e m tragicznych minut, zanim wszyscy ponieśli śmierć przez uduszenie? Kiedy Otko zamienił pozycję z kierowcą? Czy usiłował się ratować? — A może to w momencie wypadku, właśnie Otko prowadził samochód? — nie posiadał co prawda prawa jazdy, ale umiał prowadzić. Może chciał zastąpić starego Nowaka, który źle się czuł?

Jak doszło do wypadku?

Trudno to ustalić z całą pewnością. Była zawierucha. Droga w tym miejscu przebiega tuż nad brzegiem nie zabezpieczonego stawu. Samochód wpadł do wody w miejscu pomiędzy jednym, a drugim słupem telefonicznym. Stan samochodu, który ustalili biegli, nie upoważnia do sądu, że wóz wpadł do stawu wskutek potrącenia go przez inny pojazd czy też awarii jakichś urządzeń. Brzeg w tym miejscu jest wysoki i stromy. Samochód potrącił drzewko, przebił cienką warstwę lodu i pod kątem 45° wjechał na dno stawu. Głębokość stawu wynosi w tym miejscu około 6 m. „Warszawa” musiała mieć dużą szybkość, gdyż znaleziono ją w odległości dobrych kilku metrów od brzegu, pod lodem...

Kto winien? — Każdy, kto słyszał o tej tragedii, w której poniosły śmierć 4 osoby, w tym jedno kilkunastomiesięczne dziecko, zadaje sobie to pytanie. Śledztwo nie zostało zakończono. Jednak cały jego dotychczasowy tok kieruje się przeciw gospodarzom dróg tego terenu, odpowiedzialnym za karęgodne niedbalstwo, które trwa już wiele lat: niezabezpieczenie stawu znajdującego się tuż przy zakręcie szosy. Śledztwo trwa...

BOJ

H. MIKOZA

(Dokończenie ze str. 4 i 5)

lepsze kontakty towarzyskie. Przy pomocy samochodu łatwiej nawiązuje się znajomości na szosie z potentatami NRF szukającymi przygód z paniami ich środowiska...

Odtąd miasto miało poznać szkodliwą blondynkę, zalotnie uśmiechającą się zza kierownicy swego wozu do przejeżdżających obok — wytwórnych mężczyzn... Wkrótce piękna Rosemarie zmieniła mieszkanie. Wynajęła w luksusowej kamienicy wspaniały apartament. Niedługo po tym wyjeżdżała na „polowania” za adoratorami w nowym, super-nowoczesnym aucie — „Mercedes-190”. Czarna limuzyna, wystawne stroje, złoto i biu-

teria — oto wynik „zapobiegliwości” w pełni nowoczesnej damy z półświatka. Rosemarie Nitribitt, nieślubne dziecko, wychowanka domu poprawczego — stała się pierwszą kurtyzaną NRF...

Przyjaciel, czy zabójca?

Heinz Pohlmann poznał Nitribitt w jednym z podmiejskich barów. Dziwił się, dlaczego tak wytworna dama samotnie odwiedza tego rodzaju lokaliki. Ale, bogate dziewczęta mają przecież różne kaprysy... Rosemarie uśmiechnęła się kokieterystycznie do pośrednika handlowego. Wszczęła rozmowę. Później lśniącem Mercedesem zawiozła go do swego apartamentu. Zwierzyła mu się, że ma starszego, bogatego przyjaciela, lecz uwielbia młodszego, ciemnowłosych mężczyzn...

Zaprzyjaźnili się. Nie, to nie była miłość. Pohlmann stał się powiernikiem tej dziwnej dziewczyny, głównie dlatego, że pragnęła poznać jego znajomego — urodziwego bruneta...

Nitribitt chciała wyjść za mąż, wyjechać z Frankfurtu — rozpocząć nowe życie.

Pohlmann był jej potrzebny, liczyła na jego bezinteresowną pomoc. Tego rodzaju przyjaźń pomagała jej zapomnieć o dotychczasowym, codziennym trybie życia.

Kilka dni przed śmiercią Rosemarie telefonowała do niego: — muszę się z tobą zobaczyć. Boję się...

Ponieważ Pohlmann miał grype, przyszedł do niej dopiero w poniedziałek 29. X 57. Nitribitt była niespokojna. Wtedy też pokłóciła się ze

sprzątaczką i masażystką w jednej osobie...

Pohlmann sam zgłosił się na policję. Nie zdawał sobie sprawy, że zeznania sprzątaczkę obciążąły właśnie jego...

Po 11 miesiącach został zwolniony z więzienia śledczego. Po nim musiał jakiś inny osobnik być u Nitribitt. Śledztwo idzie opornie, gdyż żaden z „klientów” zamordowanej nie zamierza się ujawnić.

Kto zatem zabił Nitribitt?

Tymczasem dla zaspokojenia sensacyjnych instynktów — nakreślono w NRF film: „Dziewczyna Rosemarie”. Z Pohlmannem, jako aktorem... A zagadka kryminalna jest wciąż nierozwiązana. 50 tys. marek czeka na świadka, który wskaże mordercę...

ARTYKUŁ PRZESŁANY NA KONKURS
LIGI OCHRONY PRZYRODY

DOLINA WIODĄCA W PRADZIEJE POLSKI

Biel, błękit i zieleń — trzy barwy zawładnęły doliną niepodzielną, zwycięsko dając jej tę niewypowiedzianą słowami piękność. Stoki pełne ukrytych jaskiń i widocznych z daleka wapiennych iglic zbiegają się, tworząc wąskie gardła wąwozów; przedziwnych kształtów — skały z szeroką „Bramą Krakowską” i wyniosłą Maczugą Herkulesa. Jak głosi legenda, w jednej z grot ukrywał się Władysław Łokietek. Można oglądać skalny stół, przy którym jadł, zagłębienie służące za łożo, nad nim piastowski orzeł.

Nad serpentyną spadającą w dolinę drogi jest pamiątka nie tak odległa — pieczara, z której partyzanci ostrzeliwali faszystowskie transporty. Po obu stronach szosy ściana lasów, a wyżej, w obłoku kwitnących leśnych — zamek. Między drzewami, jak płachty niestopniałego śniegu, białe polanki śnieżyczek. W słoneczny wiosenny dzień, piękny jest Ojcowski Park Narodowy. Rozmawiamy o jego urokach i cieniach z dyrektorem Parku Józefem Rojkowskim.

Przed wojną Państwowa Rada Ochrony Przyrody blisko dziesięć lat czyniła starania o utworzenie w Dolinie Prądnika rezerwatu. Bezskutecznie. Tymczasem zabijki przyrody niszczały. Przed trzema laty powstał tu Park Narodowy, obejmujący Ojców, Pieskową Skalę, Prądnik Ojcowski — razem 1700 ha.

Pół miliona turystów

Na południowych stokach zieleni pierwszych traw Szeleszczą zeschłe liście w alejach. W marcowy, przedwiosenny dzień jest tu cicho, spokojnie. Sezon znacznie się dopiero za kilka tygodni. Wtedy Park się zarozi dziełkami tysięcy wycieczkowiczów ze Śląska, Krakowa i innych, najodleglejszych okolic Polski. W ciągu 1956 roku Park odwiedziło 270.000 turystów. W 57 — ponad 300.000. W ubiegłym roku — pół miliona. Takie ogromne ilości zwiedzających wywierają wpływ na charakter rezerwatu. Często też zachowanie pseudoturystów pozostawia wiele do życzenia. Niemal w tym rolę odgrywa miejscowa restauracja, zwana przez okoliczną ludność „mordownią”. Tryska tu potężne źródło wódki, tysiące litrów sprzedaje się wczasowiczom. Wielokrotnie zażalenia dyrekcji Parku w PRN i WRN nie przynoszą oczekiwanych rezultatów. GS dzielnie broni piątkowej placówki, przynoszącej ujemną całemu Parkowi Narodowemu. Przynajmniej na jego terenie powinien obowiązywać bezwzględny zakaz sprzedaży napojów alkoholowych. Ojców liczący 400 mieszkańców, zużywa tyle wódki co Tarnów!!! Piękna dolina! Ludzie przyjeżdżają tu na wypoczynek, a piękno rezerwatu, chronione z taką pieczołowitością, nie może być dłużej wystawiane na łup rozwydrzonych wódką chuliganów, którzy są największym zmartwieniem zarządu Parku. Największym, ale nie jedynym.

Możliwości i bezymyślność

Park poza pięknymi krajobrazami posiada liczne atrakcje turystyczne. Jest to jeden z najbogatszych pod względem turystycznym obszarów w naszym kraju. Na terenie Parku znajduje się ponad 50 grot, owianych legendami z ciekawym światem zwierzęcym. Groty były niegdyś siedzibą wymarłych już hien, lwów, niedźwiedzi jaskiniowych.

— Proszę popatrzeć — dyrektor Parku przerzuca w dłoniach ogromny kiel niedźwiedzia — liczy sobie kilkadziesiąt wieków. Sporo tego jest w naszych grotach. Najstarsze ślady człowieka w Polsce sprzed 150.000 lat pochodzą właśnie z jaskiń w Dolinie Prądnika. W grotach można napotkać rysunki skalne, piękne nacieki, zwane stalaktytami. Te atrakcje ściągają liczne wycieczki nie tylko krajowe, także zagraniczne. W czasie sezonu niemal co dzień dyrekcja Parku otrzymuje telefony — „prosimy o zarezerowanie 50 miejsc na nocleg, prosimy o 80 miejsc, prosimy...”

Niestety, próśb tych nie można spełnić. Nie ma pensjonatów, nie ma hoteli. W miejscowości, którą odwiedza pół miliona wycieczkowiczów, jest — 1, (słownie jeden) niewielki domek turystyczny i kilka namiotów. Oto cały arsenał noclegowy Ojcowia. A tymczasem w obszernych willach (własności Narodowego Parku) przebywają na kursach księgowi Samopomocy Chłopskiej. Oczywiście nie można mieć nie przeciwko szkoleniu księgowych, tylko dlaczego akurat musi się ono odbywać na terenie Parku Narodowego, w atrakcyjnej

miejscowości turystycznej, cierpiącej na brak pomieszczeń? Są np. na Ziemiach Zachodnich miasteczka opustoszałe, dysponujące wieloma wolnymi domami. Dlaczego by tam, nie organizować ogólnopolskich kursów dla księgowych.

W ubiegłym roku, Ojcowski Park Narodowy odwiedziło kilkadziesiąt tysięcy wycieczek zagranicznych. Niestety, prócz pięknych widoków, nie można im było „filarować”. Patrz — miejsca zajęte przez kursantów. Chociaż chcieli, nie mogli zostawić dolarów w pięknej Dolinie Prądnika. Nie było dla nich noclegu. To się rozrywa umiejętność ma „trawienia” dewiz.

Legenda

Cały Ojców to jedno żywe muzeum, pełne zabytków — od czasów prehistorycznych aż po najnowsze historię. W Dolinie Prądnika wznoszą się dwa zamki — w Ojcowie i Pieskowej Skale. Ten ostatni był zdevastowany. Wiele lat niszczały dobra kultury narodowej. Obecnie trwają prace nad rekonstrukcją zamku w Pieskowej Skale. Zostały odkryte i odsłonięte piękne fragmenty zamku, z przeszkloną loggią renesansową. Kamieniarze na podstawie wzorów i fragmentów odtworzyli dawne rzeźby i maskary. Latem tego roku zostanie tu otwarta wystawa renesansu. Kończy się odnawianie komnat i krużganek arkadowych. Zamek jest związany z Wawelem i na Wawelu przygotowuje się dla niego część eksponatów.

Z oboma zamkami jest związane szereg legend. Jak podaje przewodnik, „najpopularniejszą legendą ojcowską była baśń o Wityslawie, czyli Witychnie i jej ukochanym Szczepie. Młodych gwałtem chciał rozłączyć stryj Witychny i uwięził ich na zamku w Ojcowie. Dopiero zbrojna interwencja Bolesława Krzywoustego umożliwiła połączenie się kochającej pary, a zły wojewoda Skarbimir poniósł karę. Jak w każdej niemal siedzibie magnackiej, powtarza się i w Pieskowej Skale legenda o zamurowanej niewiernej żonie właściciela zamku. W danym wypadku miejscem jej śmierci miała być nieistniejąca już dziś i leżąca w ruinie gotycka wieża „Dorotka”.

U stóp zamku jest historyczna pamiątka — grób powstańców z 63 roku. Wśród nich rosyjski kapitan Potiebnia. To nie jedyny ślad walk wolnościowych. Obok, w Dolinie Saspowskiej stoi do dziś stara kuźnia, w której powstańcy przekuwali kosy. Wiele drogowych pamiątek zabytkowej architektury, starych młynów i studni, jest w tej okolicy. Na przedpolach Parku w Jerzmanowicach i Saspowie leżą prastare ostoje. Niestety, nierzadko się zdarza, że chłopie niszcza je, zawożąc do wapienników. Konieczna jest większa troska PRN w Olkuszu o Park, którym ostatnio tak serdecznie zajęła się Liga Przyjaciół Zolnierza.

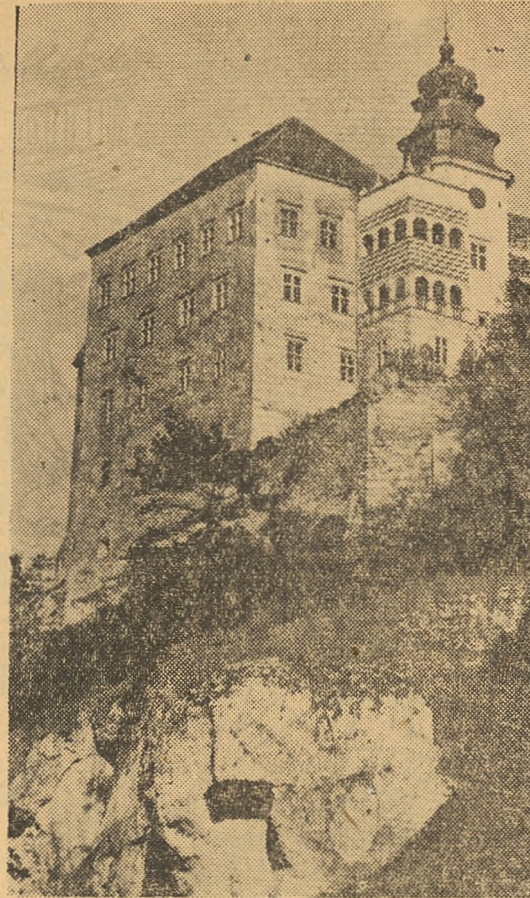
Perspektywy

Na mapie ojcowskiego Parku Narodowego, w okolicy Złotej Góry, jest pusta, biała plama.

— To jest nasza najnowsza koncepcja — mówi dyrektor Parku Józef Rojkowski — by właśnie tu powstał Ośrodek Ruchu Turystycznego. Złota Góra, leżąca nad Ojcowem, ma świetne nasłonecznienie i umieszczenie właśnie tutaj Ośrodka odciążałoby znacznie samą dolinę. Tu, wśród lasów, na 100 ha powierzchni, można by urządzić obozowisko campingowe, boiska sportowe, zbudować jadalnię letnią, schrony przeciwdeszczowe, basen kąpielowy. Stąd rozchodziłyby się szlaki turystyczne, po których doświadczeni przewodnicy prowadziliby wycieczkowiczów do najciekawszych osobliwości Parku. Na dole, w okolicy zamku, byłby wspaniały ogród botaniczny. Projekt został przyjęty przez Państwową Radę Ochrony Przyrody. A teraz tylko realizować. Kto się zgłasza na ochotnika?

W sezonie zimowym Ojcowski Park Narodowy nie jest zupełnie wykorzystany przez turystów. A szkoda. I tu możliwości są bardzo duże. Przede wszystkim znakomite tereny dla sportów zimowych. Wyższe od Krakowa położenie zapewnia silniejsze i trwalsze ośnieżenie. Na okolicznych bezleśnych wzgórzach, na szero- kich, leśnych ścieżkach — możliwość doskonałych długich zjazdów narciarskich. Na Złotej Górze można by urządzić zjazd bobslejowy do zamku.

Ale i w tym wypadku trzeba pomyśleć — o urządzeniu chociaż jednego na razie hotelu. W drewnianych domkach nie można mieszkać w zimie. Taki klejnot, jak Ojcowski Park Narodowy, musi zdobyć sobie należyte uznanie i pomoc. Tymczasem jego dyrekcja często jeszcze napotyka wręcz na złą wolę. Przy „Bramie Krakowskiej” stoi wstrętny, szpecący okolicę barak. Mieści się w nim fabryczka wód gazowych. I barak i maszyny są własnością Parku. Jego dyrekcja wielokrotnie występowała do użytkowników, by zechcieli się przenieść na inne, mniej reprezentacyjne miejsce. Sprawa ciągnie się już od szeregu lat, są postanowienia WRN i inspektora. Na „C” Użytkownik ZSCH nie chce nawet o tym słyszeć. I co tu mówić o możliwościach, o perspektywach, skoro w oczywistej sprawie napotyka się na tak zatwardziałą konserwatyzm i brak dobrej woli. Czas, by władze lokalne przy pomocy PRN, czy nawet WRN serdeczniej zainteresowały się problemami Ojcowskiego Parku.



Zamek w Pieskowej Skale
Foto: O. LINK



Pieskowa Skala
Foto: A. PIOTROWSKI



JAK ICH INFORMUJEMY

Jak podaje znany amerykański tygodnik Newsweek, w Polsce produkuje się tylko Warszawy, Mikrusy i Meduzy — tego pisma — przechodzą dopiero próbie jazdy. O „Syrenie”, których setki a nawet tysiące kursują już po kraju, nikt w USA nie słyszał.

SŁOŃ POD DRZWIAMI

Angielska królowa — matka przebywa obecnie w Ugandzie (Brytyjska Afryka Wschodnia), w domu na palach ustawionym na skraju puszczy. Bardzo często się zdarza, że pokojówka przerywa królowej spożywanie obiadu czy kolacji, wołając: „Pani, słoń pod drzwiami”. „Królowa wstaje od posilku i idzie ogląda zwierzęta przechodzące obok budynku.

WSPOMNIENIA

Miliony Anglików na całym świecie słuchały niedawno nadanej audycji wspominkowej, w czasie której zademonstrowano po raz pierwszy słuchaczom nagranie z 11 grudnia 1936 roku. Było to nagranie historyczne z tekstem przemówienia abdykacyjnego ówczesnego króla Edwarda VIII. Edward oświadczył wtedy: „Stwierdziłem, że nie jestem w stanie spełniać swych królewskich obowiązków bez pomocy i poparcia kobiety, którą kocham”. Chodziło oczywiście o panią Simpson. W czasie nadawania audycji były król Anglii, który bawił w nowojorskim klubie „El Morocco” był podobno jednym z nielicznych obywateli W. Brytanii nie interesujących się audycją.

MARIA SCHELL

Ta słynna aktorka na pytanie jednego z dziennikarzy, ile wu- ży, odparła: „Ta sprawa obchodzi tylko mego męża”.

ANDRZEJ ŻMUDA KĄCIK AUTO MANIAKA

Ponieważ w poprzednim kąci- ku zdążyliśmy już spraw- dzić i ewentualnie wyrem- nować iskrownik, dzisiaj zabierzemy się do przeglądu najważniejszej części silnika, zespołu tłok-cylinder.

Wskutek przebiegu procesu spalania w cylindrze powsta- je osad niespalonych produk- tów, głównie sadzy, zwany potocznie nagarem, który osadza się na denku tłoka, w row- kach pierścieni uszczelniają- cych oraz na ściankach komo- ry spalania. Wysoka tempera- tura we wnętrzu cylindra jest przyczyną żarzenia się nagaru, co wpływa szkodliwie na pra- cę silnika.

Jest to szczególnie aktualne w silniku dwusuwowym na- szej WFM-ki, gdyż oprócz benzyny spala się dodatek o- leju smarującego. W efekcie silnik ma utrudniony rozruch, skłonność do samozapłonu mieszanki od rozżarzonego na-

garu, mniejszą moc i większe zużycie paliwa.

Te wszystkie względy zmu- szają nas do okresowego usu- wania tego niepożądanego produk- tu z przestrzeni spalania przeciętnie co ok. 5-6 tys. km przebiegu. W tym celu kluczem rurkowym „10” odkręcamy 4 śruby, mocujące głowicę do cylindra i po zdję- ciu podkładek fajeczki ze świecy, oburącz delikatnie ściągamy głowicę. Następnie przygotowanym uprzednio pę- dzlem zwilżamy powierzchnię pokrytą nagarem przy użyciu nafty lub oleju napędowego ropy. Naturalnie trzeba pa- miętać, aby tłok ustawić w górnym martwym położeniu.

Gdy nagar zmieknie, pod wpływem nafty (najlepiej za- nurzyć głowicę w naczyniu z naftą lub olejem napędowym, a na tłok położyć szmatkę, pę- dzel lub gąbkę, obficie namo- czoną na noc), przy pomocy szczoteczki drucianej delikat-

nie go usuwamy, stale płucząc szczotką w naftę. Po całkowi- tym usunięciu osadu „nałęcz” dokładnie umyć głowicę, uszczelkę oraz cylinder i tłok, a następnie przystąpić do skła- dania. Proszę zwrócić uwagę na konieczność założenia pod- kładki miedziano-azbestowej pod głowicę w tym samym po- łożeniu, w którym umieszczo- na była przed demontażem. Obrócenie podkładki może spowodować nieuszczelnienie połączenia.

Przy skręcaniu śrub głowi- cy należy przestrzegać zasady dokręcania „na krzyż”. Pole- ga to na tym, że dokręcamy po około 1/8 obrotu śruby np. w następującej kolejności: prze- dnia lewa, tylna prawa, przed- nia prawa, tylna lewa i tak w kółko, aż do mocnego zakrę- cenia. Tu chcę zwrócić uwagę, że nie należy używać zbyt dużej „sily fizycznej” przy wy- konywaniu tej czynności, gdyż bardzo łatwo jest ukrećć dłu-

gą 6-milimetrową „szpilkę”. Uruchamiamy silnik, a po roz- grzaniu jeszcze raz dociągamy śruby.

WFM-ce, która już posiada na swoim koncie 10-12 tys. km, dobrze byłoby wymienić pierścienie tłokowe, których zużycie po takim przebiegu nie gwarantuje właściwej szczel- ności. W tym celu po zdjęciu głowicy przy pomocy śrubo- kręta delikatnie podważamy cylinder, od którego uprzed- nio odkręciliśmy rurę wyde- chową. W zestawie narzędzi jest do tego celu specjalny klucz pazurkowy (oraz gaźnik śrubokrętem lub kluczykiem „9”). Gdy cylinder „odlepił” się od karteru, powoli ściągamy go z tłoka, a otwór w kar- terze zatykamy czystą szmat- ką. Następnie przy pomocy dwu lub trzech starych kawał- ków żyłetek lub cienkich blaszek zdejmujemy górny a na- stępnie dolny pierścień tłokowy.

Włożenie pierścieni do cy- lindra i przesunięcie ich przez całą długość gładzi, określi- nam stopień zużycia. Jeżeli szczelina między ich końcami wynosi więcej niż ok. 0.3 mm, należy pierścienie bezwzględ- nie wymienić.

Chcę tutaj dodać, że wymiar pierścieni WFM-ki wynosi: średnica 52 mm, grubość 2,5 mm. Przed montażem bez- względnie wymagane jest o- czyszczenie rowków w tłoku. Można zrobić to łatwo odłam- kiem starego pierścienia.

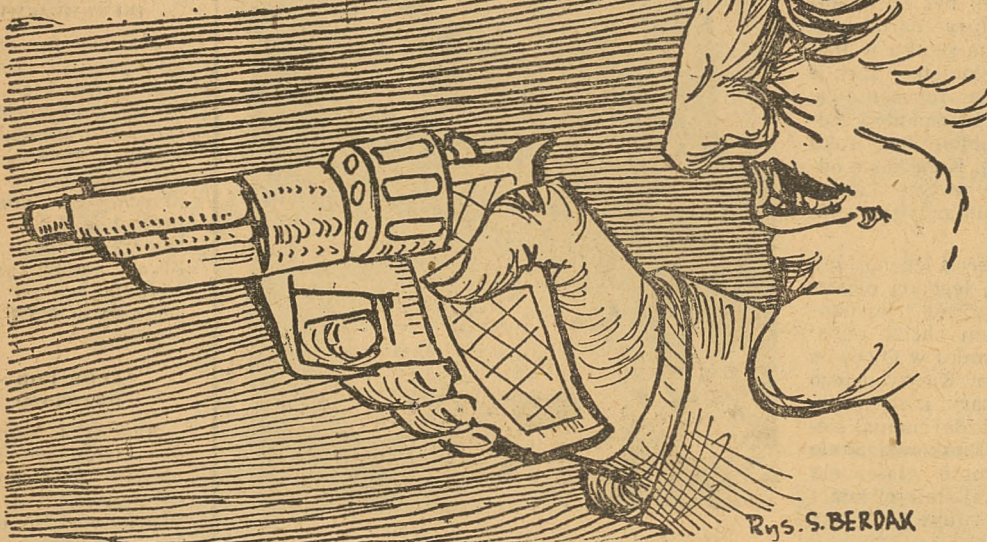
W oczyszczonym z nagaru rowku sprawdzamy, czy pier- ścień „chowa” się cały, a na- stępnie przy pomocy blaszek lub żyłetek delikatnie i spo- kojnie zakładamy pierścienie na tłok. Jeżeli uszczelka pod cylindrem nie została uszko- dzona, smarujemy ją „herme- tykiem” zakupionym razem z pierścieniami w sklepie mo- toryzacyjnym, a po ustawieniu

pierścieni na zamkach, rów- nież dokładnie i wolno wkła- damy dokładnie oczyszczony z nagaru cylinder. Pierście- nie i powierzchnia tłoku przy składaniu winna być zwilżo- na olejem silnikowym.

Jeżeli uszczelka została u- szkodzona, trzeba niestety wy- konać nową z kartonu. Po sprawdzeniu, czy tłok porusza się swobodnie, montujemy głowicę, po czym uruchamiamy silnik.

Na okres docierania nowych pierścieni wystarczy przebieg ok. 100 km. Musimy uważać, aby w tym okresie nie prze- grzewać lub nie przeciążać zbyt- nio silnika.

ZEMSTA SIERŻANTA ADAMSA



Sierżant policji Adams zszedł z roweru, którego lampa była nie zapalona i oparł go o drzewo. W mroku widział bryłę Westing House całą pogrążoną w ciemnościach, z wyjątkiem oszklonych drzwi w narożniku, na parterze. Ponieważ wieczór był ciepły, drzwi były otwarte. Adams spodziewał się tego, bo wiedział, że major Konsett lubił świeże powietrze.

Kiedy sierżant szedł w kierunku drzwi, gumowe podeszwy jego butów bezzwłocznie deptały miękkie trawnik. Omijając sноп światła, Adams podeszedł do domu i w jego cieniu podsunał się pod drzwi, zaglądając do środka i znajdując tam to, czego oczekiwał.

W dużym fotelu obok pustego kominka siedział mężczyzna w wieczorowym ubraniu. Wyglądał na lat 45 lub 50. Jego opalona skóra, przystrzyżony wąsik i jasne oczy nadawały mu wyraz tężyzny i zdrowia, tak częsty u Anglików w jego wieku, pędzących czynne życie na świeżym powietrzu. Należał do tego typu mężczyzn, którzy mają powodzenie u kobiet.

Konsett czytał, zwrócony twarzą do oszklonych drzwi.

Sierżant Adams zapukał ostro i nie czekając na zaproszenie, wszedł do pokoju.

„Proszę mi wybaczyć, że tędy wchodzę” — powiedział, zdejmując hełm — „nie chciałem zakłócać spokoju pańskiej służby o tej porze”. Major wyglądał na zaskoczonego, ale uśmiechnął się uprzejmie.

„W porządku, sierżancie, o co chodzi?” — zamiast odpowiedzieć, Adams odwrócił się i zasunął portierę. Wyraz zdziwienia i gniewu przemknął po twarzy Konsetta — może nawet niepokoju.

„Po co pan to robi?” — spytał ostro. „Kiedy patrzy się z ciemności, przedstawia pan w tym świetle zbyt wyraźny cel dla każdego”.

„Cóż to za melodramat! Dlaczego miałby ktoś do mnie strzelać?”

„Na to pytanie nikt lepiej od pana nie może odpowiedzieć — po za mną!”

Major patrzył na swego rozmówcę i głęboki rumieniec rozlewał się po jego twarzy. Twarz sierżanta, wbrew jego postawie nie wyrażała ani odrobiny szacunku.

„O czym, do diabła, pan mówi?”

„Mówiłem o panu. Teraz będę mówił o mojej kłopotliwej”.

Konsett opadł na fotel. A więc ta awantura, której się obawiał, nadeszła. Trzeba sprawę jakoś umiejętnie załatwić.

„Proszę usiąść, panie Adams” — powiedział — „i wyjaśnić, o co panu chodzi”.

Sierżant nie ruszył się.

„Wie pan, do czego pan dziewczęcinę doprowadził. Sądze, że pan nie zaprzeczy”.

Przez chwilę Konsett zastanawiał się nad tą możliwością, ale zdał sobie sprawę, że Adams nie mówiłby, ani nie działał, bez pewności co do tego, co zaszło. Wzruszył ramionami.

„Co pan wie i od jak dawna?”

„Znalazłem list, który moja córka napisała do pana”.

„Naprawdę? Kiedy? Nie dostałem żadnego listu”.

„Trzy tygodnie temu”.

„Jak to i od trzech tygodni milczał pan? Nie jest pan widać zbyt przejęty?”

„Zupełnie wystarczająco, ale trochę czasu zajęło mi zdobycie pewnej drobnostki”.

Konsett nie słuchał. Zajęty był myśleniem. Paskudna historia. Nie może sobie pozwolić na ujawnienie sprawy, ze względu na swoją pozycję społeczną. Trzeba będzie płacić. Tego Konsett nie lubił, choć był zamożnym człowiekiem.

„Niesłychanie mi przykro, że tak się stało” — rzekł — „ale cóż, wie pan, takie historie zdarzają się. Mężczyźni są przecież zawsze tacy sami, a i dziewczęta teraz nie lepsze. Oczywiście zaime się tym. Pokryję wszystkie wydatki i będę płacił na dziecko”.

Adams skrzywił wargi.

„To bardzo wspaniałomyślne, ale równocześnie tylko tyle, ile prawo wymaga”.

Konsett zmrużył oczy: a więc szantaż.

„Rozumiem” — rzekł — „chcę pan trochę więcej, niż się naprawdę należy. Mogę sobie pozwolić na płacenie, co? Mogę, mogę, ale

tylko w granicach zdrowego rozsądku. Zabawiłem się i teraz gotów jestem płacić. A więc, parę setek?”

Adams zbliżył się. Zrobił krok naprzód, ale pohamował się.

„Chcę dobrze zrozumieć. Mówi pan tak, jakby moja córka była kobietą, którą się bierze dla zabawy, za pieniądze. Czy ona tak stawiała sprawę? Czy też udawał pan w stosunku do niej miłość? Czy nie doprowadził pan do tego, że pana pokochała?”

„O tak, ona mnie kocha” — odrzekł z wymuszonym uśmiechem Konsett — „albo raczej myśli, że tak jest. Przejdzie jej to, kiedy spotka kogoś odpowiedniejszego. Po prostu sądziłem, że żąda pan czegoś na uśmieczenie pańskich urażonych uczuć ojcowskich”.

„Rozumiem” — Adams mówił z zaciętym wyrazem twarzy — „myślałem o czymś w tym rodzaju, ale nie o tym co pan”.

„O? A więc o czym? Słucham”.

Oczy Konsetta rozszerzyły się z przerażenia, kiedy zobaczył że Adams wyciąga swój rewolwer. Odkładając hełm, sierżant spokojnie wyjął z kieszeni dziwnie wyglądający przedmiot i przymocował go do lufy.

„Potrzebowałem trzech tygodni, żeby to zdobyć” — wyjaśnił — „nie łatwo o to, ale od czego jestem policjantem. Siedzieć spokojnie”.

Konsett cofnął dłoń wyciągniętą w kierunku dzwonka i zwrócił pobladłą twarzą w stronę Adamsa.

„Do czego pan mierza?” — spytał wyraźnie drżącym głosem.

„Teraz ja się zabawię i podobnie do pana nie mam ochoty płacić za tę zabawę. Dlatego potrzebny był mi tłumik”.

„Na Boga, człowieku, przecież mnie pan chyba nie zabije?”

„Mam nadzieję, że tak. Czy pan naprawdę uważa, że paręset funtów wystarczy za rujnowanie życia mojej córce, złamanie serca jej matce i rozbicie szczęśliwej rodziny? Nie, nie tego zapłacić nie może, ale przynajmniej powstrzymam pana od unieszczęśliwienia jeszcze kogoś”.

„Na miłość boską, z zimną krwią... człowieku...”

Adams pogardliwie powiedział:

„Dam panu szansę. Może pan również do mnie strzelić, ale wątpię, czy się to panu na coś przyda”.

„Co? Będziemy losować, kto ma pierwszy strzelać?”

„Nie. Pan również ma rewolwer. Strzelimy równocześnie, kiedy zegar wybije pierwszą. Jeszcze osiem minut. Proszę się przygotować”.

Konsett sztywno wstał z fotela. Jakiś błysk mignął mu w oczach. Adams uśmiechnął się: wiedział, że tamten strzeli przed wyznaczoną chwilą.

Major wolno przeszedł przez pokój do swego biurka i pochylił się, aby wyciągnąć szufladę. W tej pozycji zwrócony był do Adamsa prawym bokiem. Adams podniósł rewolwer. Konsett szybko odwrócił się, ale było już za późno. Z głośnym sapnięciem rewolwer wystrzelił i Konsett zwałił się na ziemię. Dwoma susami zabójca znalazł się przy swej ofierze. Krew płynęła z rany nad prawym uchem Konsetta, podczas gdy z przeciwnej strony czaszki druga rana wskazywała na miejsce wyjścia kuli.

Przez minutę Adams stał bez ruchu, wsłuchany w ciszę panującą w domu. Uspokojony zdjął tłumik z rewolweru i schował broń do kabury. Przekraczając ciało, otworzył szufladę, nad którą pochylał się przed chwilą Konsett.

„Dobrze, że mi pokazałeś, gdzie go chować” — mruknął.

Dłonią ubraną w rekawiczkę sięgnął po rewolwer Konsetta, wyjął jeden nabój i zastąpił go przygotowanym „ślepy” nabojem. Później przyłożył rewolwer do rany wlotowej i pociągnął za języczek spustowy. Huk strzału musiał teraz zbudzić cały dom, ale co najmniej 60 sekund pozostawało jeszcze, zanim ktoś dobiegnie do gabinetu. Spokojnie wyjął łuskę ślepego naboju, włożył na jej miejsce łuskę pocisku wystrzelonego z własnego rewolweru i wcisnął broń w prawą dłoń Konsetta, tak, aby ślady palców ofiary pozostały na metalu. Bezwładne palce trupa otworzyły się i rewolwer upadł obok leżącego majora. Wszystko to zabrało około 30

sekund. Wkładając hełm Adams wyszedł przez oszklone drzwi, pozostawiając je uchylone. Nie spiesząc się zbyt, przeszedł przez trawnik, wsiadł na rower i odjechał. W drodze raz jeszcze przemyślał wszystkie podjęte środki ostrożności.

Znając z rejestru broni palnej markę fabryczną i kaliber rewolweru Konsetta, wystrząsał się o podobny rewolwer i naboje. W Londynie zakupił tłumik, stanowiący niezbędną część planu.

Jeżeli jednak teoria samobójstwa, mimo śladów prochu, pozostałych po wystrzeleniu ślepego naboju, z jakichkolwiek przyczyn nie znalazłaby uznania w oczach prowadzących śledztwo, to i tak nie było obawy, aby podejrzenie mogło paść na niego. Tylko cztery osoby wiedziały o historii, która była przyczyną zabójstwa: on sam, jego żona, córka i człowiek, którego zabił. Martwi milczała a nieprawdopodobne było, żeby żona lub córka mogły go zdradzić. Wreszcie, jako sierżant policji na pewno będzie brał udział w śledztwie i nadarzy mu się okazja zatarcia prawdziwych śladów i stworzenia fałszywych.

*

Drzwi na piętrze otworzyły się wolno i przestraszona kobieca twarz wyjrzała na korytarz. Zaraz potem drzwi położone naprzeciw otworzyły się również i dostojna postać, ubrana w jaskrawo różowy flanelowy szlafrok, ukazała się na korytarzu.

„Co to był za hałas?” — zawołała kucharka, Mrs. Higgett.

„Jakiś huk” — powiedziała trwożliwie Ethel, pokojówka.

„Jakiś huk! Oczywiście, że huk! Ale co go spowodowało?”

„Nie wiem. Może to drzwi gdzieś trzasnęły?”

„Dlaczego drzwi miałyby w nocy trząsnąć? Dla mnie to brzmiało raczej jak strzał. Schodzę na dół zobaczyć, chodźmy”.

„Ale Mrs. Higgett, a jeśli to złodziej?”

„No to co? Złodzieje nie zabijają bezbronnym kobiet, a wyglądającym tak jak my, nie robią także niczego innego”.

Do żywego dotknięcia ostatnimi słowami Ethel zaczęła schodzić za Mrs. Higgett. Za nią postępowały dwie inne służące. Na parterze cała grupka zatrzymała się przed drzwiami pokoju lokaja.

„Zobaczmy co robi Mr. Spratt” — powiedziała Mrs. Higgett — „zapukaj, Millie, choć na pewno wyszedł już z pokoju, zbadać co się dzieje”.

Mildred zapukała. Cisza. Zapukała znowu. Znowu cisza.

„Nie ma go w pokoju, Mrs. Higgett”.

„Zajrzyj i sprawdź. Może nie żyje”.

Powstrzymując z podniecenia oddech Mildred poruszyła kłamką.

„Zamknięte” — szepnęła.

„Niech no ja sprawdzę” — Mrs. Higgett szarpnęła kłamkę.

„Czy jest pan tam, Mr. Spratt?” — zawołała.

Drzwi otworzyły się i blady mężczyzna wyjrzał ostrożnie.

„Co się stało?” — spytała Mrs. Higgett.

„Nie mam pojęcia. Usłyszałem pani stukanie, więc wstałem”.

„Huku pan nie słyszał?”

„Nie, nie”.

Mrs. Higgett miała pewne wątpliwości co do prawdy tej odpowiedzi, ale nie chcąc podważać autorytetu lokaja, należącego bądź co bądź do wyższego stopnia w hierarchii służby, wołała zamilknąć.

„Musimy stwierdzić, co się stało” — rzekła — „czy pan major śpi już?”

Spratt spojrzął na zegarek. „Jest parę minut po pierwszej. Często chodzi spać później”.

Dopiero więc w blisko dziesięć minut po strzale, a nie minucie, jak sądził Adams, okazało się co się stało. Grupka służby stała przez chwilę oniemiała z przerażenia.

„Spójrzcie, popełnił samobójstwo” — rzekła wreszcie Mrs. Higgett — „ciekawa jestem dlaczego? Pewnie jakaś spódniczka...”

Lokaj ukląkł przy leżącym i położył mu dłoń na piersi.

„Nie żyje” — rzekł ponuro, myśląc że w jego wieku niełatwo mu będzie o nową posadę.

„Musimy posłać po doktora Tompinga, żeby wydał świadectwo zgonu”.

„Po policję także” — dodała Mrs. Higgett — „to dla nich zajęcie”.

„Po co nam policja?” — skrzywił się Spratt — „tylko kłopoty, przykrości i psucie sobie opinii”.

„Proszę bardzo, ja i tak odchodzę stąd. Wcale mi się ten dom nie podoba. Ani taki lokaj nie umiejący zachować godności” — dodała ciszej, tak, że tylko Spratt ją usłyszał.

*

Doktor Cyryl Tomping zaklął, słysząc dzwonek telefonu, stojącego tuż obok łóżka. Miał dziś pracowity dzień i dopiero o pół do dwunastej wrócił do domu. Na pół śpiąc, podniósł słuchawkę, ale już pierwsze usłyszone słowa otrzeźwiły go zupełnie.

„Co takiego? Zastrzelił się? Nie żyje? Na pewno? Zaraz tam będę i przywiozę ze sobą komisarza Bandera”.

Spratt na drugim końcu drutu jęknął. A jednak nie obejdzie się bez tej piekielnej policji.

Nieco przed drugą dr Tomping i komisarz Bander zajechali autem przed Westing House.

Doktor ukląkł przy leżącym i podniósł jego lewą rękę, badając puls. Potrasnął głową, ale nagle wyraz zaskoczenia pojawił się na jego twarzy.

„Nie bardzo jeszcze jest zimny” — rzekł do Bandera — „czy mógłby mi pan podać tę fotografię w ramce?”

Przyłożył szkło do ust Konsetta i odwróciwszy je, zobaczył na jego powierzchni lekką mgiełkę.

„Słowo daję!” — wykrzyknął — „on żyje!”

„Naprawdę? Wygląda, jakby kula przeszła mu na wylot przez głowę”.

„Mogło tak być i jednak może żyć. Zaraz zobaczymy”.

Łagodnie i ostrożnie zbadał obie rany i podniósł się z kolana.

„Coś w tym jest dziwnego. Sądząc z zewnętrznej wyglądu ran, rewolwer był przyłożony do samej głowy a jednak kula w ogóle nie weszła do środka”.

Bander szeroko otworzył usta.

„Jak to? A ta rana z przeciwnej strony?”

„Tam kula rzeczywiście wyszła, ale nie z czaszki tylko spod skóry. Kula najwidoczniej przebiła skórę nad uchem i zahamowała oporem kości, obiegła czaszkę pod skórą, wychodząc z przeciwnej strony. To niezwykle, widziałem takie wypadki w czasie wojny, ale nie przy strzałach z tak bliska i pod takim kątem oddanych. Coś tu jest dziwnego, Bander?”

„Co, doktorze?”

„Dwa strzały” — powiedział wolno doktor — „jeden, który prawie chybił. Drugi, który spowodował te zewnętrzne ślady. Ale gdzie jest druga kula? Kości czaszki są nieknięte. Ale to już pańska sprawa, Bander. Ja muszę zająć się przywróceniem tego biedaka do życia. Może zechciałby pan polecić służbie, żeby ktoś zadzwonił do pielęgniarki, siostry Philipson, potrzebna mi będzie”.

Bander przez chwilę milczał. Potem rzekł:

„Chciałbym żebyśmy chwilowo zachowali w tajemnicy to, że on żyje. Może mi to pomóc w śledztwie. Sam porozmawiam z siostrą Philipson i wytłumaczę jej, o co chodzi”.

„Zgoda, ale proszę się pospieszyć”.

*

„Czy mógłby pan posłać kogoś na posterunek policji, Spratt? Oni nie mają tam telefonu, a potrzebny mi jest sierżant Adams i jeden posterunkowy”.

„Tylko którąś z dziewcząt, proszę pana”.

„No więc będzie musiał sam pan pójść. Na razie proszę mi powiedzieć, co pan wie o tej całej historii”.

Spratt stał przed Banderem, śpiący, głodny i niesześciśliwy.

„Niewiele wiem” — odparł, ponuro — „przyszedłem tu i znalazłem...”

„Ile strzałów było?” — przerwał Bander.

„Tylko jeden”.

„Na pewno?”

„Tylko jeden słyszałem”.

„O której padł strzał?”

„Okolo pierwszej”.

„Zadne okolo. Chcę wiedzieć dokładnie”.

„Było pięć po pierwszej, kiedy spojrzałem na zegarek”.

„Zaraz po usłyszeniu strzału?”

„Nie, kiedy wyszedłem z pokoju”.

„Ile czasu minęło wtedy od strzału?”

„No cóż, musiałem włożyć spodnie i marynarkę, może dwie czy trzy minuty”.

„Nie spieszył się pan z wyjściem z łóżka, co?” A te drzwi? Są otwarte. Czy często tak bywa?”

„Tak, major lubił świeże powietrze. Drzwi otwarte i portiery odsunięte. Zamykał, kiedy szedł spać”.

„Portiery odsunięte? Ciekawe, czemu dziś jest inaczej...”

Spratt wyszedł. Bander zadzwonił i posłał po kucharkę. Mrs. Higgett była znakomitym świadkiem.

„Musiałoby minąć jakieś pięć minut, zanim Mille zaczęła stukać do drzwi Spratta”.

Bander zamyślił się.

„Spratt miałby więc dość czasu, żeby wrócić do swego pokoju i udawać, że śpi” — myślał.

„Kiedy zobaczyła pani Spratta, czy robił wrażenie podnieconego, lub zdenerwowanego?” — kontynuował głośno.

„Jak najbardziej” — zgryźliwie odrzekła Mrs. Higgett — „mam wrażenie, że w ogóle nie wyszedłby z pokoju, gdybyśmy go nie zmusili”.

Zejmując po niej Mille stwierdziła bez wątpliwości, że słyszała tylko jeden strzał.

Dzień już wstawał, kiedy Bander zabrał się do poszukiwania śladów na trawniku i ścieżce przed domem. W tej chwili sierżant Adams nadjechał rowerem i ze zdziwieniem spojrzał na swego przełożonego.

„Wracałem z objazdu rejonu, proszę pana, kiedy spotkałem Spratta”.

„Tu jest coś dla nas do roboty” — odrzekł Bander.

„Podobno major zastrzelił się, mówił mi Spratt”.

„Chciałbym, żebyśmy w to wierzyli. Zdaje mi się, że on coś więcej wie niż mówi. Jego zachowanie wydaje mi się bardzo podejrzane”.

„A więc to nie było samobójstwo?”

„Pozornie tak” — uśmiechnął się Bander — „nie znam jeszcze wszystkich szczegółów, ale sądzę, że uzyskamy je wkrótce od samego majora. Co się z wami dzieje, Adams?”

Sierżant szeroko otwartymi oczami patrzył na swego szefa.

„Zaskakuje mnie pan. Wszyscy mówili, że major zabił się”.

Bander roześmiał się.

„Wszyscy tak sadzą, z wyjątkiem mnie, doktora i siostry Philipson. Mówię to panu, ale w ścisłej tajemnicy. Ten, kto strzelał do Konsetta, to był mądry gość, wszystko bardzo sprytnie urządził, ale popełnił jeden błąd: nie zabił swojej ofiary!”

Adams opowiadał się. Żaden muskuł nie zdradzał w jego twarzy.

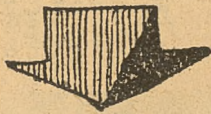
„Mówiąc prawdę” — kontynuował Bander — „major wyszedł z tego wszystkiego bardzo obronna reka, chociaż przeżył silny wstrząs. W każdej chwili oczekuję wiadomości, że odzyskał świadomość i będzie mógł złożyć zeznania. W międzyczasie, Adams, proszę tu poszukiwać ewentualnych śladów, chociaż oczywiście przynuszczam, że to nikt z zewnątrz nie jest sprawcą. Proszę weisć”.

Pielęgniarka zairzała do pokoju i skłoniła na Bandera. Po kilku wymienionych szeptem zdaniach Bander zwrócił się do sierżanta: „Odzyskał przytomność i chce złożyć zeznania, ale siostra mówi, że lada chwila może ją znowu stracić, bo jego serce niezupełnie jest w porządku. Idę do niego”.

Pozostawszy sam, Adams usiadł przy biurku i oparł głowę na dłońach. Co robić? Uciekać? Nie, to pomysł bez sensu, nie uda mu

(Dokończenie na str. 9)

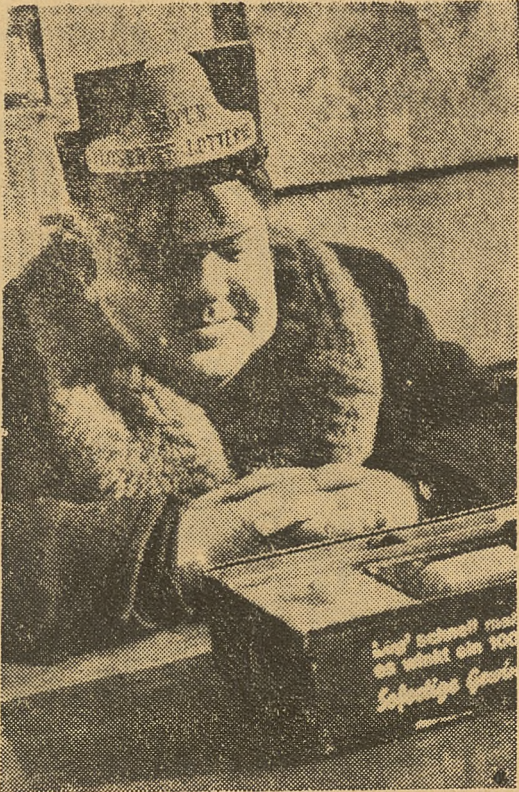
KĄCIK REPORTAŻU FOTOGRAFICZNEGO



KTO WYLOSOWAŁ W TYM TYGODNIU PREMIĘ

Nasz nieustający konkurs na zdjęcia-reprodukcje przyjęli Czytelnicy z zadowoleniem. Dowodów tego wielka ilość listów, które otrzymujemy codziennie. Któż z nas nie posiada w domu starych czasopism, różnego rodzaju druków. Konkurs jest doskonałą okazją do przeglądnięcia zasobów pod kątem zainteresowań „Kąciaka Reportażu Fotograficznego”. Większość nadsyłanych reprodukcji, mimo interesującej treści, nie nadaje się do druku w „Zdarzeniach”. Reprodukcyjne są słabe i nawet retusz ich nie uratuje. Podobnie nie nadają się do druku reprodukcje zbiorowe.

W bieżącym tygodniu otrzymują nagrody w postaci pięknych zagranicznych albumów: 1. **JAROSŁAW POTOCKI**, Kraków, Rynek Kleparski 12/II (niedźwiadki w panicznym strachu) oraz **WOJCIECH KOSTECKI**, Gdynia (Błoga drzemka).



KONKURS „LAJKONIKA” I „ZDARZEN” — ZAKOŃCZONY

A więc znamy już nazwisko szczęśliwego zdobywcy telewizora w konkursie „Wszystko o Lajkoniku”. Został nim mgr Władysław Kasztelewicz z Krakowa, który wykazał się zdumiewającą pamięcią i zebrał zasłużony aplauz publiczności. Finał konkursu został rozegrany podczas jubileuszowego 100-nego cięgnięcia „Lajkonika” w sali Filharmonii w ubiegłą niedzielę. Z powodu chorób i grypy nie wystąpiła niestety Sława Przybylska i Ryszard Pietruski. Zastąpili ich: Sławę — 10-osobowy zespół gitar hawajskich J. Ławrusiewicza, Pietruskiego — Stanisław Zaczek. Najwięcej braw zebrał zespół jazzowy College Dixieland Band oraz Maria Chmurkowska. Impreza przebiegła w miłej atmosferze, a zebrani otrzymali jubileuszowe podarunki.

ZEMSTA SIERŻANTA ADAMSA

się wy dostać z kraju. Trzeba zostać i mężnie spojrzeć w twarz faktom.

Jest jeszcze jedna możliwość. Pójść na górę, zaskoczyć Bandera i dokończyć dzieła. Jeżeli ma odpowiadać, to niech chociaż wie, że wykonał to, co zamierzał. Rewolwer Konsetta leżał na biurku, pozostawiony tam przez Bandera. Wyciągnął już po niego rękę, kiedy drzwi się otworzyły i Bander wszedł do pokoju.

„Halo, Adams jeszcze tu?” — rzekł — „nie musicie szukać już śladów. Konsett złożył zeznanie. Ale czy wiecie, co się stało? Umarł! Wstrząs, powiedział doktor.

Adams zbladł. A więc jednak morderstwo. „No cóż, proszę pana” — powiedział — „i tak by pan do tego doszedł. Jestem gotów”.

„Co, co takiego?” — Bander zajęty myślami nie zwracał uwagi na to, co mówi jego podwładny.

„Nie mogę tego zrozumieć” — mówił — „jego zeznanie brzmiało: proszę powiedzieć sierżantowi Adamsowi, że popełniłem samobójstwo. I zmarł”.

Tłum. ZBIGNIEW WYROSTEK

KĄCIK LPŻ

Piętnaście lat istnienia i pracy Ligi Przyjaciół Zolnierza, to hasło do umocnienia siły organizacji i podsumowanie jej osiągnięć. Jubileusz XV-lecia LPŻ obchodźmy będziemy od marca 1959 r. do marca 1960 roku.

W okresie tym wojewódzka organizacja LPŻ planuje zorganizowanie szeregu ciekawych imprez.

W okresie tego roku planujemy zorganizowanie i ukończenie szeregu kursów popularizujących naszą działalność w dziedzinie turystyki i ochrony przyrody.

W kwietniu zorganizujemy otwarcie sezonu sportowego, urządzając capstrzyk — z przejazdem kolumny motorowej, zawody motorowe, wodne i zawody strzeleckie o Puchar D-cy Garnizonu.

W maju przed Wojewódzką Konferencją Sprawozdawczo-Wyborczą zorganizowane zostanie spotkanie obecnych działaczy LPŻ i byłych z TPŻ, Ligi Morskiej i Ligi Lotniczej, co stworzy korzystny klimat sprzyjający powrotowi do LPŻ tym działaczom, którzy na skutek różnych reorganizacji odsunęli się od pracy społecznej w LPŻ. W tym celu powołany zostanie do życia Krakowski Klub Działaczy LPŻ.

Dalszym obrazowaniem i popularizowaniem form naszej działalności będzie Wielka Wystawa, która trwać będzie przez okres „Dni Krakowa”, dla zapoznania szerokich rzesz turystów i wycieczkowiczów z całego kraju.

Weźmiemy też udział w obchodzie 10-lecia Nowej Huty, gdzie przy organizowaniu szeregu imprez, podkreślony będzie wkład brygad „SP” w budowie miasta i Huty im. Lenina.

LPŻ jako kontynuator tradycji Ligi Morskiej, uroczyste obchodzić będzie tegoroczne „Dni Morza”.

We wrześniu i październiku urządzane będą zawody i pokazy o charakterze wojskowo-obronnym, które zakończone będą zakrojonymi na szeroką skalę Zawodami Kościuszkowskimi. Imprezy wymienione odbywać się też będą na terenie powiatów naszego województwa.

STANISŁAW POPINIAK.



ZAPALCZANA MANIA

Dzisiejszy kącik urozmaicimy trochę egzotyką, a mianowicie etykietkami pochodzącymi z dalekiej Republiki Ekwadoru.

Etykietki wykonane są drukiem wielobarwnym i odznaczają się estetyczną szatą graficzną, co łącznie z charakterystycznymi motywami — czyni je „rarytasem” dla filumenów! Spośród trzech zamieszczonych etykietek — jedna przedstawia

herb Republiki Ekwadoru w obramowaniu barw narodowych: żółto-niebiesko-czerwonej.

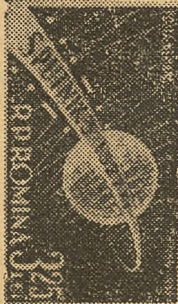
Druga z kolei etykietka — to barwny folklor Ekwadoru. Na tle śniegiem pokrytego masywu górskiego — trzy postacie mężczyzn w barwnych ludowych strojach, grających na instrumentach muzycznych.

Trzecia etykietka o-

brazuje spoczywającego na gładzie ptaka w szarym upierzeniu na tle — w głębi — raczej sylwetowo rzuconego ośnieżonego szczytu górskiego, otoczonego lasem, tak typowego krajobrazu dla tej górskiej krainy.

Te obrazy wykonane są drukiem bogato wielobarwnym, przy zestawieniu kolorów: niebieskiego, kilku gradacji czerwonego, żółtego, zielonego i białego.

„Nieziemską” tematyka stała się w ciągu ostatnich dwóch lat domeną poczty rumuńskiej. W dwa tygodnie po starcie pierwszego radzieckiego sputnika ukazała się rumuńska seria, wyprzedzona jedynie przez znaczek radziecki — wystrzelenie drugiego sputnika dało Rumunii okazję do natychmiastowego włączenia do obiegu pocztowego dwóch znaczków z podobizną Łajki. Nie koniec jednak na tym.



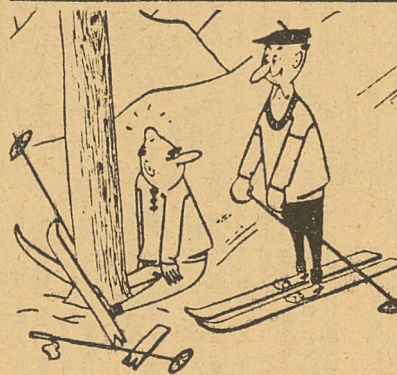
Nie zdążyły się jeszcze wyczerpać baterie nadawcze trzeciego sputnika, a już rozszedł się po świecie rumuński znaczek lotniczy o wartości 3.25 lei, przedstawiający obok napisu „SPUTNIK 3 — 1327 KG”, symbol sztucznego satelity na tle globu ziemskiego i fal radiowych (nasza reprodukcja). W górny róg znaczka wkomponowano datę 15. V. 1958, w którym to dniu, radziecki sputnik nr 3 znalazł się na swej orbicie. Znaczek utrzymany w kolorze ciemno-granatowym jest dziełem znanego rumuńskiego artysty-grafika, Dumitranu.

Znaczek ten jest jak na razie ostatnim rumuńskim znaczkiem „sputnikowym”. Czekamy teraz na „lunni-ki”!

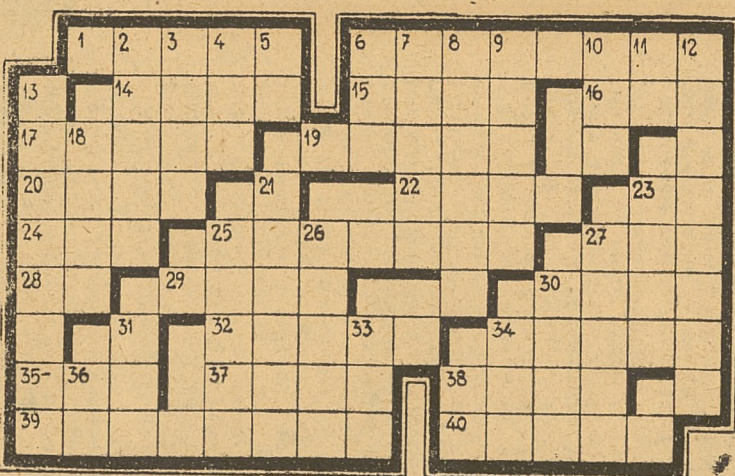
WIELKA RODZINA FILATELISTÓW



Ciekawą imprezę przygotowuje krakowska „Estrada” dla miłośników muzyki. Tytuł: „Opera contra Operetkę” w hall „Wisły”, 15-tego w niedzielę o godzinie 19-tej. Występują czołowi soliści Opery i Operetki w Polsce: B. Artemska, W. Bojarska, A. Dankowska, K. Kostałówna, O. Sawicka, F. Arno, B. Bulder, M. Szopski, M. Ślaski, K. Pustelak, M. Wojnicki. Zapowiada: W. Zdzitowiecki. Na zdjęciu: Beata Artemska i M. Wojnicki w jednym z duetów.



— A mówię, że umiesz jeździć...



POZIOMO: 1. Rodzaj krzesła z poręczami, 6. Imię bohatera „Piaseczka” M. Gogola, 11. Prawo mołozowe, 15. Część motocykla, 16. Liczebnik główny, 17. Upomnienie, wymówka, 19. Część z pleca, 20. Czasem go sobie ktoś nawarzy, 22. Część opery, 23. Inicjały autorki „Córki Tuśki”, 24. Litera grecka, 25. Utwór puszczony w obieg pod nazwiskiem dawno nie żyjącego pisarza, 27. Przysłowie, 28. Staroegipskie bóstwo, 29. Kraj w dorzeczu Tygrysu i Eufratu, 30. Rasa konia, 32. Jednakże, wszelako, 34. Wyspa grecka, 35. Płasz rytmiczny, 37. Dawna, miniona, 38. Wiersz zabytny, 39. Gatunek krokodyla, 40. Rodzaj zabiegu leczniczego.

PIONOWO: 2. Drugi słanokos, 3. Kraj na Wybrzeżu Niewolnic-

czym, 4. Okres dziejowy, 5. Nuta, 6. Papuga brazylijska, 7. Przyrząd do wbijania pali, 8. Pierwiastek chemiczny z grupy aktynowców, 9. Namieśnik mahometński, 10. Część nogi, 11. Inicjały autora „Wesela”, 12. Wyspa u wybrzeży Tanganiki, 13. Nadwyżka w kasie, 18. Gatunek tuszczu roślinnego, 21. Mineral używany do wyrobu superfosfatu, 23. Wielka goła kość, 25. Wóz dwukółowy, u Mongołów, 26. W przybliżeniu, plus minus, 27. Scena cyrkowa, 30. Grecki bóg wojny, 31. Zaimek, 33. Miasto w Persji, 34. Spijwa wiosną po rzece, 34. Symbol pierwotności chemicznego, 38. Inicjały pisarza niemieckiego, autora „Ota rodziejskiej góry”.

KTOŚ CZEKA NA TWÓJ LIST

Skorzystałem z 3 Waszych adresów zamieszczonych przez Was i prowadzę miłą korespondencję i wymianę widokówek oraz znaczków. Ponieważ moi korespondenci mają z kolei swoich znajomych, więc przesyłali mi ich adresy, które z kolei przekazuję Wam do publikacji.

STANISŁAW SŁIWA

Wodzisław

1. **CSAY ERIKA, SZEKESFEHER-VAR** — Szemer n. 111 Hungaria (widokówki, znaczki, język rosyjski)

2. **SZAR MARIA, KESZTHELY**, Esze Tamas n. 27 — Hungaria (muzyka, film, znaczki, język niemiecki)

3. **KATHARINA MARTHA — NYIREGYHAZA** — Solyom n. 24 Hungaria (sport, film, muzyka, taniec, jęz. niemiecki)

4. **REITZI ERIKA — BUDAPEST** — Ulloi 83 IM1 Hungaria (muzyka, widokówki, wiek 18 lat)

5. **SOMFAI EVA — BUDAPEST II** Kapas n. 19 Hungaria (studentka, sport, widokówki, jęz. niemiecki)

6. **MAGYAR ROZA** — Hajduszbosz, Kinizsi n. 18 Hungaria (muzyka, sport, książki, język niemiecki i rosyjski)

7. **SZABO ISTVAN**, Nagykovacs, Park n. 8 Hungaria (student lat 21, prawo, znaczki, sport, jęz. niemiecki)

8. **FERENCZI SANDOR** — Cluj Kolozsvár, Puskin n. 10 Rumunia (student lat 24, znaczki, język niemiecki)

9. **MARGRIT FUESS**, Penig I Sa, Postschliessfach 35, NRD (lat 17, widokówki, znaczki, język niemiecki).

SPRAWA „ESPLANADY” POD OBSTRZAŁEM CZYTELNIKÓW

Szanowna Redakcjo!

„Esplanady” Prezydium Miejskiej Rady Narodowej uchwalilo ostatnio przekształcić na salę wystawową. Ma podobno powstać Kombinat wystawowy imienia Bolesława Drobniera.

Ale my tu zapytujemy, dlaczego to nie przekształcono „Esplanady” z nocnego lokalu na przyzwoitą jadalnię albo restaurację, gdzie by obywatel mógł zjeść przyzwoity obiad czy kolację, obsłużony szybko i uprzejmie. Wszędzie ścisk, wszędzie tłok, a tu znów likwiduje się jedną z możliwości ułatwienia ludzior życia.

Hale wystawowe można budować. I owszem, ale najpierw trzeba ludziom zapewnić lokale na żywienie zbiorowe. Na sale wystawowe można wziąć pieniądze z Lajkonika, który i tak zwałował z wytyczonej drogi. Reprezentujemy stanowisko, że budować nowe inwestycje ale nie uszczuplać nic z tego co było, nic nie likwidować.

Stanisław J.

w imieniu grona pozbawionych własnych ognisk domowych

Szanowny Panie Redaktorze!

Chciałbym skorzystać z łamów Waszego poczytnego pisma i poruszyć sprawę niedostatecznie przemyślanej decyzji Prezydium Rady Narodowej naszego miasta z ubiegłego tygodnia w sprawie zlikwidowania restauracji Esplanady i przekształcenie jej na halę wystawową.

Wszyscy na własnej skórze odczuwamy tłok w restauracjach, kawiarniach i barach. Nawet stali mieszkańcy Krakowa, zmuszeni do spożywania posiłków w zakładach zbiorowego żywienia, nie mogą się jakże często dopchać do stolika a cóż mówić o turystach, szczególnie krajowych a przede wszystkim młodzieży, która na plantach, czy zgola na krąwędzi chodnika usadowiona oczekuje swojej kolejki, by dostać obiad czy szklankę mleka.

I tak łatwo, od ręki, w tych warunkach likwiduje się jeden z największych zakładów bo w mgliste odbietnice, że posilki wydawać się będzie w lokalach nocnych nikł niewierzy.

Zróbcie coś, żeby zmienić tę nieprzemyślaną i nieuzasadnioną decyzję i nie tylko nie likwidować „Esplanady” jako punktu zbiorowego żywienia ale zmusić kierownictwo, by ten niewykorzystany i właściwie marnowany lokal potrafiło zgodzić z jej właściwym przeznaczeniem wykorzystając dla dobra mieszkańców miasta i turystów.

ANDRZEJ LIMANOWSKI

Kraków

„Ich dwunastu on jeden”. Pod takim szokującym tytułem kręci swój trzeci film — mistrz zjazdu narciarskiego, ulubieniec kobiet — Toni Sailer. Oto on z jedną z dwunastu.



NADGORNIWIEC

W Aleksandrii (Egipt) sędzia Ruszdy Abaza umorzył sprawę dziesięciu par oskarżonych o cnotowanie się w kinie, w czasie seksu. Sędzia stwierdził, iż nadgorlny policjant stosował nielegalnie aparat fotograficzny z fleszem, dokonując zdjęć w ciemnej kinowej sali.

LEPSZE ELEKTRONY

Jak podają źródła naukowe, leczenie prądami wysokiej częstotliwości niektórych przypadków raków okazało się skuteczniejsze od terapii rentgenowskiej.



BIKINI
Ameryka lansuje na lato kostiumy kąpielowe typu bikini, ale kostium taki może przyszkodzić damie przekształcić błyskawicznie w niezbyt atrakcyjny. Pod hasłem „tego jeszcze nie było” demonstruje nowy „wynalazek” aktorka Suzi Parker.

Jerzy Góber

FABRYKA UPIĘKSZANIA



Cera, cera przede wszystkim. Vita nuoru, jakby powiedział poeta. Poeta i — majster sztuki kosmetycznej.

Włec — sztuka kosmetyczna. Francja: *Soir de Paris* — Londyn, Nowy Jork — Helena Rubinstein, Elisabeth Arden... NIE. Polska: Kraków, Fabryka kosmetyków „Miraculum”.

Najpierw ostrożnie zejdzieny pod ziemie. Czuć tu wyraźny zapach spitynu, ale nie radzę próbować... Nastawia wód kolońskich wygląda jak sympatyczna piwniczka z francuskim lub węgierskim winem, 56 kamionek, każda o pojemności 1000 litrów. A w nich? Spirytus, olejki, kompozycje według kosmetycznej receptury i utwalać. Tak sobie to wszystko w kamionkach oznaczonych gatunkami wód — leżakuje minimum 6 tygodni.

Kto z państwa chciałby powąchać? Wystarczy zanurzyć palec we wnętrzu któregoś z kamionek. Jeszcze zbyt „surowa” woń? Nic dziwnego. Czytamy na tabliczce, że kompozycję wiano dopiero przed tygodniem. Adieu. Niechże pani przestanie moczć rączki w kamionce, jeszcze nie to! Wychodzimy...

O, właśnie. Do środkowego budynku, zbudowanego kilka lat temu. Stąd prowadzą dalsze węże do filtrów. A z filtrów — uwaga, żeby nie polknąć się o rury — przechodzą do hali rozlewarek. Spójrzcie na rzędy gąsiorów: wydawałoby się, że to istotne wino.

A zapachy? Mój Boże, jakieś bajkowe łaki nagrzane słońcem. Fala odurzenia... Podchodzimy do rozlewarek. Czyli maszyn typu próżniowego. Wyśmiałam według naukowego poglądu: maszyna próżniowa wypycha powietrze z butelek i przez cieniutką rurkę napełnia flakony wodą. Do flakoni niebezpiecznej — nie dopuści pachnącej cieczy! Rozlewacze obsługują jedna osoba. Naturalnie, jak i pozostałe — w białym kitlu. Potem odbywa się mechaniczne etykietowanie maszyną i pakowanie. Reszcie widać na wystawach perfumeryjnych...

Znajdujemy się obecnie w sali pudru i zasypek dla dzieci. Zupnie jak w młynie. Tyle, że młynek nazywają tu młazarką. Władzą 2 przesiewaczki. Zależnie od receptury — mamy różne gęstości przesiewu. Luksusowy i normalny.

A w ogóle taki np. krem lub mleczko kosmetyczne — wtrąją w kołtach. Niby nie — a wszystko... Kremy jeszcze walują się na tzw. trójwalowkach. Ani grudeczki! Widok smakowity, jak w cukierni. Potem maszyną ruchem okrężnym dozuje dawki słoikowe. Znowu jedna pracownica. I taśma — jadą dalej po zakrętki. Jakoś tak spokojnie, czysto, biało. A tu mówią: fabryka... 300 ludzi... Eksport... 4 wagony pudru jasnego do ZSRR, pudru ciemny i perfumy na Węgry — perfumy, krem ośrókowy. „Pastara” do NRD... Boczniaka kolejowa... Magazyny... No, nagazynów brak. Manikament!

Zbliżamy się do pracowni kosmetyki kolorowej. Kredki do ust, do brwi, tusze — kosmetyki teatralne. Jakies tygle, tyglelki — formy. Walcowanie maszyn w różny...

zach (do twarzy!). Tym razem mechanizacji. Nie trzeba. Podobnie wprawne rece. Jeszcze olejki: do opalania i do włosów. Tu największe nasilenie ruchu. Wiadomo — ciut, ciut — a obnażone ciała wygrają na plaży. Olejki „Miraculum” pomagają w brzo-wieniu.

Panstwo będą łaskawi pospieszyć się. Oporządzają też czlowiek. Program nie przewiduje wypróbowania każdego kosmetyku! Od tego jest laboratorium analityczne. Ludzie z próbkami, aparatami (czort ich wie, co za nazwy?!). Obliczają, wykrywają: — a tu nie ten kolor pudru, czy różu — a tam jakieś odchylenie wypracujące zapach... Siowem — nos i oko fabryki.

Co innego laboratorium naukowobadawcze. Aktualat próbują nowości. Pasta do zębów. Ale — w płynie. Naciśniesz zgrubne pudełeczko z polietylenu — i coś, niby smietana tyńska na szczołeczkę. Euroda, czy co? Na razie kilkadziesiąt flakonów z upartym napisem: pasta do zębów. Każdy flakon trzyma „na zębach” Zakład Stomatologii Zachowawczej AM. Jako akt współpracy z fabryką.

Panie, Panowie! uchyłamy rąbek tajemnicy... Dalsze

NOWOŚCI
Krem sportowy (skojarzenie Nivea i dawnego Ultrasolu).

Woda kolońska „TURYSTYCZNA” (z rozpylaczem polietylenowym — hej, orzeźwiająca i zgrabna!).

Puder prasowany (coż za radość, gdy puderniczka nie rozsięwa mączki na suknie i sąsiadów!).

Kredki do ust (oprawy metalowe, prawie a Paris...)

WIELKA NOWOŚĆ

Kremy ochronne na ręce (dla zakładow pracy w przem. naftowym, meblarskim, garbarskim!).

Krem ANTYKOROZYJNY (przy montowaniu wysoko polerowanych metali, przy żniacych substancjach. Np. często spocona ręka zakaża (wywołuje korozję) części metalowej, jak przy produkcyj samochodów. Metal rdzewieje. A nowy krem temu przeciwdziała!).

Krem PRZECIWBRODOWY (oczyszczający, nie dla notorycznych brudników. Grzebiez was własnym antycie, umarusz się — nie możesz domów rak. Specjalny KREM tworzy cienka błonka pieniąca na dłoniach, w rękawach „nylonowych rękawiczek”).

Pozna tym pewnie nie wiesz, że żadna fabryka kosmetyków w kraju (a jest ich 5) nie produkuje wód kolońskich na innych surowcach, jak tylko importowanych? Posłamy te-centry, zaś dostawcy francuscy, czy holenderscy — przyślijają gotowe zestawy kompozycyjne. „Miraculum” zamierza sroawadzać same to wężne naczynia gultów nadawców im ostateczny charakter. Były to rodzaj zaniechu niedokochanego, co oszczędzają chorci dewizy — nie umniejszając jakości produktów!

Panie, Panowie — nie tylko nie jest źle z ówczym przemysłem kosmetycznym, ale staje się on coraz bardziej powianny poza granicami kraju. Ponadto — jest w stanie całkowicie zasobować rynek wewnętrzny i tak co głośnia — zaczyna

DBAĆ O KLIENTA! Ech, to pach...

ciskiem radia, telewizji, gazet, kina, polityków, apostołów i demagogów? Może! — ryknął Krupa z ogniem w oczach, waląc się owłosioną łapą w piersi. — Ja, Krupa, jestem tego dowodem! Niczego, Krupa, nie uznaje!

— Ale... jak tak można żyć? — nie mogłem wyjść z podziwu.

— Można! Można! Nie uznawałem nigdy polityki i dzięki temu omiłał mnie kryminal, nie uznawałem kwaterek i dzięki temu utrzymałem samodzielny pokój z kuchnią! Kobiety też nie uznaje. Wszystkie zio-

KRUPA



LESZEK MARUTA

przez babę!

Krupa przetrwał na moment i po chwili zaproponował mi: — Chodź pan do mnie! Tam sobie swobodnie pogadamy, napijemy się wody z sokiem... Wody też nie uznaje!

Mieszkanie Krupy całkiem odbiegało od wzorów drobnomieszczańskich. Na przykład, brakowało w nim pieca. Wodę zagotował Krupa na fortepianie, do którego podłączył gaz. — W zimie, to palę na podłódze! — chw-

Krupa poznałem całkiem przypadkowo, w restauracji. Siedziałem właśnie przy stoliku i darownie wycekiwałem na kelnera, gdy nagle od sąsiedniego stołu podniosł się zarosnięty, niechlujnie wyglądający brunet, w płaszczu nieokreślonego kroju, i pewnym krokiem podszedł do okienka, przez które wydaje się potrawy z kuchni.

Po chwili był już z powrotem, niosąc talerz barszczu i drugi talerz ze sznycelami siemkany.

— Bravo! — zawołałem. — To mi się podoba! Niech żyje samobsługa!

— Nie uznaje kelnerów! — warknął brunet i zabrał się do obiadu. Po paru minutach oba talerze stały już próżne, a niezadowolony uczynił taki ruch, jakby chciał niezwłocznie odejść.

— Panie, a rachunek? — krzyknąłem za nim oburzony.

— Rachunek? — zdziwił się mój sąsiad. — Nigdy nie płacę rachunków. Nie uznaje żadnych rachunków!

— Jak to? — zdumałem się ja z kolei.

— Brodacz dźwignął się ze swojego krzesła i przysiadł się do mnie.

— Nazywam się Krupa — burknął. — Chyba pan już o mnie słyszał?

— NIE — zaprzeczyłem.

— Czyżby? Na ogół ludzie mnie znają! Zapyta pan, z czego? Ołóż, mój panie, jestem skrajnym indywidualistą! Nie tylko kelnerów nie uznaje, ale i całego społeczeństwa, władzy, parlamentu, wojska, milicji, podatków, straży pożarnej i dozorców domów! — Dia... dlaczego? — zapytałem. Człowiek ten budził we mnie podziw pomieszany z przestrehem.

— Bo mi się tak podoba! Gdzie jest powiedziane, że właśnie ja, Krupa, mam siuchać drugich? Każdy by chciał tylko drugim poganić, rzadzić... A to całe społeczeństwo z kościami zezarłoby bezbroną jednostkę! Czy jednostka może się jeszcze obronić przed na-